PŁOMIENIE

MIESIĘCZNIK

ROK I (VI) WARSZAWA LISTOPAD 1946 Nr 1

PŁOMIENIE

ZNMS

MIESIĘCZNIK

W NUMERZE:

ROK I (VI) WARSZAWA LISTOPAD 1946 Nr 1

„JEŻELI PODKREŚLAMY Z NACISKIEM I PEŁNĄ ŚWIADOMOŚCIĄ KONIECZNOŚĆ PRACY WYCHOWAWCZEJ, ROBIMY TO NIE DLATEGO, ABYŚMY ZAPOZNALI PIERWSZE ZADANIA, JAKIE MA SOCJALIZM DO WYKONANIA: PRZEBUDOWĘ GOSPODARCZĄ ŚWIATA.

JESTEŚMY JEDNAK PRZEKONANI, ŻE W TOKU WALKI O ZMIANĘ WARUNKÓW EKONOMICZNYCH, KTÓRE DOPIERO MIAŁY UMOŻLIWIĆ ROZWÓJ CZŁOWIEKOWI. RUCH SOCJALISTYCZNY ZAPOMNIAŁ CO MA BYĆ OSTATECZNYM CELEM TEJ WALKI, ŻE JEŻELI W UBIEGŁYM STULECIU TO STANOWISKO SOCJALIZMU BYŁO USPRAWIEDLIWIONE, BO PODZIELAŁA JE CAŁA WSPÓŁCZESNOŚĆ MYŚLĄCA, TO DZIŚ KIEDY JEDNYM ZE ZNAMION WIEKU JEST ZROZUMIENIE WARTOŚCI PRACY WYCHOWAWCZEJ, SOCJALIZM NIE MOŻE POZWOLIĆ SOBIE NA POZOSTANIE W TYLE, MUSI POKAZAĆ, ŻE TUTAJ MA COŚ ISTOTNEGO DO POWIEDZENIA. TRZEBA UŚWIADOMIĆ SOBIE, ŻE WRAZ Z PRZEBUDOWĄ GOSPODARCZĄ MUSI NASTĘPOWAĆ KSZTAŁTOWANIE CZŁOWIEKA; PRACA WYCHOWAWCZA JEST KONIECZNYM DOPEŁNIENIEM PRACY NAD PRZEMIANĄ WARUNKÓW RZECZOWYCH".

(Karol Lipiński — „Płomienie', nr 5 (maj 1943).

Śp. Karol Lipiński, wybitny działacz i teoretyk ZNMS-u, publicysta i współredaktor konspiracyjnych „Płomieni".

Zginął w lipcu 1944 w więzieniu lubelskim, — na parę dni przed wyzwoleniem.

Od Redakcji

Znów po trzyletnim prawie milczeniu, wydajemy „PŁOMIENIE", organ akademickiej młodzieży socjalistycznej.

Daleko wstecz — w przeszłe lata socjalizmu polskiego sięgają reminiscencje nazwy — celowo przez nas wybranej: od powieści Brzowskiego — poprzez teoretyczne pismo ZNMS lat 33 — 34, do grupy ideologicznej młodzieży warszawskiej, wydającej konspiracyjne „Płomienie" i biorącej od nich nazwę — oto nasza tradycja i rodowód. Wydaje się nam, że właśnie z „Płomieniami" lat konspiracji — najwięcej mamy wspólnego, że mimo zmian wielkich i istotnych — nowa rzeczywistość nie przekreśla ówczesnych sformułowań, a przeciwnie, uwypukla ich trafność i znaczenie.

Jeden z wybitnych polskich socjalistów powiedział kiedyś:

„Sensem istotnym i wartością nieprzemijającą idei socjalizmu jest jej głęboki humanizm i przekonanie, że miarą wartości wszelkich poczynań i osiągnięć społecznych jest człowiek, jego wolność, dobrobyt, szczęście. Dlatego ambicją socjalizmu musi być realistyczne dążenie do rozwiązania całokształtu spraw, wśród których rzeczywistemu człowiekowi przyszło teraz, a nie kiedyś, żyć w rzeczywistym społeczeństwie".

Słowa te dostatecznie charakteryzują wybrany przez nas kierunek.

* * *

„PŁOMIENIE" są pismem młodzieży akademickiej. Oznacza to, że nie zwężamy ich tematyki jedynie do zakresu zagadnień społecznych, ideologicznych. Pragniemy stać się pismem-trybuną polskiego akademika. Życie wyższych uczelni, problemy i zagadnienia studenckie, walka i obrona praw młodzieży studiującej — oto tematyka zadań, które z całą odpowiedzialnością podejmujemy. Chcemy wypełniać je rzetelnie, bo tylko tą drogą zdobędziemy zaufanie i przyjaciół.

Byliśmy — cała młodzież polska — pokoleniem wspólnoty wojennej. Przemiany ustrojowe, związane z nimi wstrząsy psychiczne zróżnicowały na nowo nasze pokolenie, rozbiły zgodną postawę jedności. Trzeba ten proces odwrócić. Dziś jest tylko jedna droga do lepszej, sprawiedliwszej przyszłości: droga przez pracę i pokój. Poza nią są tylko bezdroża wad narodowych i kompleksów, psychoz i urazów, może być i — przepaść. My — socjaliści stawiamy zagadnienia zawsze szczerze i zawsze otwarcie:

Młodzież akademicka stoi dopiero na początku drogi.

Chcemy przez scementowanie jedności pokolenia na odcinku akademickim — pomóc w uczynieniu pierwszego, trudnego kroku.

Będzie to zgodne z naszym programem i sumieniem socjalistycznym.

Będzie to zgodne z dobrem i lepszą przyszłością Rzeczypospolitej.

JULIAN HOCHFELD

P. P. S. wobec zagadnień wyższych uczelni

I.

Zagadnienie wyższych uczelni stanowi część ogólniejszego problemu kultury współczesnej. Zazębia się ono równocześnie o problem młodzieży.

Spójrzmy więc najpierw, co mówi w tych dwóch zakresach obowiązujący w tej chwili program radomski PPS. uchwalony w lutym 1937 r. Program ten analizuje, rzecz jasna, sytuację przedwojenną. Dopiero jednak na tle analizy sytuacji, która doprowadziła do wojny, zrozumieć można problematykę otwierającej się nowej epoki.

O kryzysie kulturalnym program radomski PPS mówi w ten sposób: „Załamanie się społeczno - gospodarcze kapitalizmu musiało spowodować... głęboki wstrząs w życiu kulturalnym społeczeństw. Klasy panujące, przegrane historycznie, niezdolne do opanowania grożącej im katastrofy, zatraciły zdolność zasilania kultury nowymi pozytywnymi wartościami. Zupełnie już wyraźna rola pasożytnicza tych klas..., egoizm klasowy... obliczony na krótką metę, bezplanowy na dłuższy okres czasu — wszystko to stało się glebą podatną dla rozwoju prądów okrucieństwa i cynicznego oportunizmu w stosunkach między ludźmi... Runęło wiele pojęć i pewników etycznych, które uchodziły za fundament moralności współczesnej... W atmosferze spekulacji i życia z dnia na dzień, obojętności na ludzką niedolę, obozów koncentracyjnych i deptanej coraz brutalniej godności człowieka, w atmosferze gwałtów fizycznych i wyzysku... klas uciskanych — słabną moce twórcze nauki i sztuki“.

Ta analiza, nacechowana głębokim i rzetelnym humanizmem, znajdowała swe odbicie również w rzeczywistości wyższych uczelni Polski przedwrześniowej. Hańbiąca problematyka „ghetta ławkowego“ i panosząca się atmosfera działalności agentur hitlerowskiej piątej kolumny usuwały w cień zdobycze polskiej nauki i wysiłki uczciwej części młodzieży studiującej. Chora struktura społeczno - gospodarcza z jednej strony zamykała bramy wyższych uczelni przed młodzieżą pochodzenia robotniczego i chłopskiego, a z drugiej strony stwarzała zupełnie paradoksalny problem „nadprodukcji inteligencji“. Absolwenci szkół wyższych stawali wobec widma bezrobocia. Studenci szkół wyższych wobec widma braku środków utrzymania. Wszystko to stanowiło naturalną pożywkę dla propagandy nacjonalizmu i antysemityzmu; na tym ślepym torze rozbijał sobie głowę młody inteligent, zapędzony w sytuację bez wyjścia.

Warto przypomnieć kilka liczb, charakteryzujących przedwojenne tendencje rozwojowe wyższych uczelni.

Między rokiem akademickim 1933/34 i 1937/38 ilość fakultetów w państwowych szkołach akademickich spadła z 63 na 61, ilość katedr z 794 na 782, ilość studentów z 43 tys. na 37,5 tys. Na wydziałach prawno - politycznych ilość katedr w tym czasie spadła z 84 na 76, ilość studentów z 12,7 tys. na 9,6 tys. Na medycynie ilość katedr spadła ze 121 na 117, i ilość studentów z 4,2 tys. na 3,9 tys. Na wydziałach filozoficznych ilość katedr spadła z 247 na 244, ilość studentów z 11,7 tys. na 9,8 tys. Ilość dyplomów lekarskich wydana w roku akademickim 1928/29 wynosiła 788, w 1932/33 już tylko 552, w w 1935/36 spadła do 535, a w 1936/37 wreszcie — do 520. Ten sam trend zniżkowy dotyczył ilości wydawanych dyplomów na prawie wszystkich wydziałach. Między rokiem akademickim 1932/3 i 1936/37 ilość ta spadła: na dentystyce ze 114 na 85, na wydzia-

łach filozoficznych z 1.826 na 1.301, na wydziałach rolniczych z 389 na 361, na politechnikach z 727 na 667, na wydziałach handlowych z 498 na 448 itd. Równocześnie w r. 1932/33 nostryfikowano 77 obcych dyplomów lekarskich, w r. 1936/37 tylko 33; w r. 1932/33 8 dyplomów dentystycznych, w r. 1936/37 tylko 5.

Nic więc dziwnego, że także — choć oczywiście nie wyłącznie — na tym tle program radomski PPS z r. 1937 tak oceniał sytuację młodzieży: „Problem młodzieży nie stał nigdy tak ostro, jak stoi dzisiaj. Dla milionów chłopców i dziewcząt z rodzin robotniczych i włościańskich, dla milionów, obdarzonych świadectwami czy dyplomami szkół zawodowych i rzemieślniczych, szkół powszechnych i średnich ogólno - kształcących, **nawet uczelni wyższych** (podkr. moje) — nie ma miejsca pod słońcem. Nie ma miejsca ani w fabryce, ani na roli, ani w wolnym zawodzie, ani w rzemiośle, ani w pracy naukowej, ani w pracy artystycznej. Świat kapitalistyczny nie może i nie umie zapewnić bytu młodym pokoleniom. Rok rocznie coraz to nowe setki tysięcy opuszczają mury różnych szkół poto, by pozostawać na bruku. Rok rocznie coraz to nowe setki tysięcy młodych robotników, chłopów i pracowników umysłowych powiększają zastępy bezrobotnych i półbezrobotnych. Wytworzyła się... milionowa armia bezrobotnej i półbezrobotnej młodzieży, pełna sił żywotnych, świadoma własnej krzywdy, przejęta uczuciem buntu i gniewu ...(Zagadnienie to) rozwiązać... może tylko... wysiłek, zmierzający świadomie, konsekwentnie do zupełnej przebudowy ustroju".

I w innym miejscu program wyciąga takie stąd konsekwencje: „W tym stanie rzeczy ruch socjalistyczny nie jest już ruchem wyłącznie lub prawie wyłącznie proletariackim. Skupił znaczne odłamy włościaństwa oraz inteligencji pracującej, ku niemu zwracają się nadzieje dużych grup młodzieży"...

II.

Wojna przyniosła w Europie i w Polsce wielkie, zasadnicze przemiany społeczne i polityczne. Na ich podstawie podjęta została konstruktywna praca odbudowy i przebudowy. Praca ta mogła zostać podjęta tylko na bazie dokonanych przemian rewolucyjnych. Wszelkim przemianom rewolucyjnym, szczególnie tym, które dokonywują się na naszej szerokości geograficznej i w warunkach potwornych zniszczeń wojenych, towarzyszą skomplikowane i nieraz bolesne procesy w świadomości i w psychice społeczeństwa. Ale na dłuższej fali komplikacje te leczą się realnymi osiągnięciami, których w naszych warunkach nigdy nie moglibyśmy uzyskać, gdyby nie olbrzymi, rewolucyjny i w wielu wtórnych konsekwencjach nieraz przejściowo dotkliwy wstrząs, jakim stał się okres, zapoczątkowany Manifestem Lipcowym P. K. W. N.

W owej realnej, konstruktywnej pracy, której wyrazem stał się dzisiaj Plan Odbudowy Gospodarczej, na jedno z czołowych miejsc wysunięta została sprawa wyższych uczelni. PPS wierna jest w tym znowu swemu programowi, który mówi, że „wysiłku osobnego na skalę ogromną wymagać musi sprawa oświaty".

Przejdźmy znowu do liczb, aby być konkretnym. Czytając te liczby, pamiętajmy, że Polska ma dziś prawie o 1/3 ludności mniej, niż przed wojną. Pamiętajmy też, że wysiłek w dziedzinie szkolnictwa wyższego dokonywany jest przez kraj potwornie zniszczony, który startuje z obniżonego w stosunku do r. 1938 przeszło o połowę dochodu narodowego. Pamiętajmy wreszcie, że wysiłek w dziedzinie szkolnictwa wyższego nie jest przypadkowy; oznacza on gwałtowne, palące — i trwałe — zapotrzebowanie na młodych fachowców we wzrastającym przemy-

śle, handlu, komunikacji, w uzdrowionym strukturalnie rolnictwie, w postępującym naprzód życiu kulturalnym i umysłowym.

W roku akademickim 1938/39 ilość studentów w państwowych szkołach akademickich oraz innych szkołach wyższych wynosiła łącznie 38,7 tys. W roku ubiegłym wynosiła już 48,6 tys. W zaczynającym się teraz nowym roku akademickim 1946/47 wynosi ponad 51 tys. W roku 1948/49 tj. w końcowym roku Planu Odbudowy wyniesie 58 tys. Jeśli zaś wskaźnik rozwoju w tym zakresie przyjąć stosunek ilości studentów do liczby ludności, to przy r. 1938/39 = 100, r. 1946/47 = 191, a r. 1948/49 = 209.

W w roku akademickim 1938/39 liczba katedr na wszystkich wyższych uczelniach wynosiła łącznie 811. W roku ubiegłym wynosiła już 1.484. W zaczynającym się teraz nowym roku akademickim 1946/47 wynosi ponad 1.530. W końcowym roku Planu Odbudowy wyniesie około 1.670. Oznacza to w stosunku do r. 1938/39 wzrost przeszło dwukrotny.

W roku akademickim 1938/39 ilość pomocniczych sił naukowych na wszystkich wyższych uczelniach wynosiła łącznie 1.592. W roku ubiegłym wynosiła już około 4.740 tj. trzykrotnie więcej, niż w r. 1938/39. W zaczynającym się teraz nowym roku akademickim 1946/47 liczba ta wzrosła dalej do prawie 4.890. W każdym roku Planu Odbudowy wyniesie prawie 5.300 tj. niemal 3 i pół raza więcej, niż w r. 1938/39.

Liczby te mają swoją wymowę. Oznaczają one szerokie otwarcie bram wyższych uczelni dla młodzieży. Oznaczają niezwykłą chłonność rynku pracy w zakresie fachowców - inteligentów, właśnie w wyniku rozwoju, zapoczątkowanego reformami społecznymi. Oznaczają olbrzymi wzrost szans dla tych, którzy chcą się poświęcić pracy naukowej. Krótko — oznaczają całkowite przeciwieństwo sytuacji przedwojennej, tak gorzko zanalizowanej i tak ostro skrytykowanej w programie radomskim PPS.

Jest jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. Na tle ciężkiej sytuacji materialnej społeczeństwa położenie młodzieży akademickiej jest również ciągle trudne. Problem studiów młodzieży robotniczej i chłopskiej dopiero zaczął być rozwiązywany (kursy przygotowawcze, uniwersytety i politechniki powszechne, stypendia, bursy itd.). Została powołana Rada Szkół Wyższych. Zaledwie wkraczamy na szlak demokratyzacji oświaty. Ale wkraczamy.

I dlatego PPS spokojnie patrzy w oczy młodemu pokoleniu. Dlatego PPS liczy na młode pokolenie, które potrafi ocenić, że nie tylko umieliśmy walczyć, ale umiemy też budować i tworzyć.

III.

Wyższe uczelnie mają pokaźny kompleks zagadnień psychologicznych do rozwiązania. Nie tak łatwo jest przejść od atmosfery krwawych zajść antysemickich, nie poprawionej demoralizującymi skutkami wojny i okupacji hitlerowskiej, do atmosfery humanizmu. Nie tak łatwo jest — nawet uczciwym i przekonywującym argumentem — przełamać opory psychiczne, które narosły na tle specyficznych warunków politycznej i społecznej rewolucji w Polsce. Nie tak łatwo sparaliżować rozkładowe działanie przeżytków szlachetczyzny, romantycznie wstecznej obyczajowości, bezmyślnego klerykalizmu i nacjonalizmu. Nie tak łatwo jest hamować ekspansję ideologiczno-obyczajową nowej warstwy nieprodukcyjnej, pośredniczej burżuazji, która rozrosła się na tle szczególnych warunków okupacyjnego i po-okupacyjnego rozprzężenia i która niesłusznie korzysta z gwarancji udzielonych sektorowi prywatnemu w nowym modelu gospodarczym Polski. Nie tak łatwo jest likwidować powojenne otępienie

moralne, karierowiczostwo, bezideowość, wpływ zbrodniczych agentur na niektóre grupy nieświadomej i obałamuconej młodzieży. Nie łatwo w tym wszystkim zachować takt i umiar w realizowaniu programu rzetelnej, uczciwej, ale nieodzownej i koniecznie szybkiej demokratyzacji wyższych uczelni.

Mogą się na tym tle zdarzać pomyłki. Ale program obozu demokratycznego w Polsce pokrywa się w tym zakresie całkowicie z programem PPS, który głosi:

„..Warunkiem wykonalności (Planu Przebudowy) jest nieskrępowana samowolą jednostki lub grupy rządzącej, wolność twórczości naukowej i artystycznej, gwarancja praw człowieka, powołanego w epoce przełomu dziejowego do wielkich obowiązków i do wielkich ofiar, idąca w parze ze wzrastającym stale czynnikiem solidarności zbiorowej w kulturze społecznej. Tylko człowiek niezależny duchowo, niezdany na łaskę i niełaskę niczyjej samowoli, może wykrzesać z siebie moc charakteru i entuzjazmu, niezbędne dla świadomego twórcy dziejów. Tylko myśl, pracująca swobodnie, otwiera przed ludzkością nowe szlaki... Wszystkie te czynniki razem wzięte mogą dopiero wpłynąć pozytywnie na ustalenie etyki zbiorowej w życiu społecznym“.

I dalej: „Socjalizm stworzy nie tylko nowy ustrój gospodarczy i społeczny, ale także wyższą kulturę i wyższą moralność wolnego człowieka“.

Niech mi wolno będzie na zakończenie powtórzyć to, co powiedziałem w swym referacie na pierwszym po wojnie ogólnopolskim zjeździe akademickiej młodzieży socjalistycznej w kwietniu b. r.: „Trzeba Polsce inżynierów, lekarzy, prawników, nauczycieli, pracowników naukowych w nieograniczonych praktycznie ilościach. Trzeba ich ruchowi socjalistycznemu, którego udział w dziele odbudowy i przebudowy społecznej musi być dominujący. Ale chcemy fachowców ideowych... Organizujcie pod egidą socjalizmu wielkie rzesze studiujących. Ukażcie im perspektywy nowego, lepszego świata i ich roli — jako ideowych fachowców — w tym świecie. Pójdą za wami... nie dla kariery, ale dlatego, że zobaczą na szczycie tego gmachu, który ich twórczym wysiłkiem, zharmonizowanym z wysiłkiem rewolucyjnego proletariatu i pracowitego chłopa, zostanie zbudowany — szczęśliwe, roześmiane pokolenie zdrowych dzieci polskich“.

KRZYSZTOF DUNIN-WĄSOWICZ

Zagadnienie młodzieży akademickiej

Nie jest wcale prostym to zagadnienie współczesnej młodzieży akademickiej. Składa się na nie ogromny splot problemów społecznych, politycznych i kulturalnych, które zrozumieć można dopiero po dłuższym zżyciu się i poznaniu całej tej młodzieży.

Popełnia się często w stosunku do niej wiele błędów. Błędem najczęstszym jest uogólnianie i zaliczanie całej masy tej młodzieży do tak zwanej „reakcji“. Jeżeli skład społeczny wyższych uczelni nie posiada odpowiedniego procentu młodzieży chłopsko-robotniczej (jakby to słusznie wynikało z roli tych warstw w ogólnym życiu narodu i ich liczebnego stosunku), to dlaczego odrazu cała reszta młodzieży akademickiej pochodzącej przeważnie z tak zwanych środowisk in-

teligenckich ma być w czambuł zaliczana do zwolenników prawicy społecznej?

To uogólnianie i znajdowanie tylko jednego wyjścia dla demokratyzacji wyższych uczelni — mianowicie zmianę składu społecznego studentów — wydaje mi się, że jest jednostronne. Trzeba zastanowić się nad problemem właśnie tej tak zwanej inteligenckiej młodzieży, która i dziś i długo jeszcze później będzie przede wszystkim zapełniać większość sal wykładowych uniwersytetów i politechnik.

Okres przedwrześniowy był dla tej młodzieży niełatwy. Panowała wtedy ogólna nadprodukcja inteligencji urzędniczej, nadprodukcja tym dziwniejsza, że równocześnie brakowało nam fachowców w wielu działach życia gospodarczego. Stan ten wynikał z nieudolnej i błędnej polityki rządu sanacyjnego w sprawach zatrudnienia i kształcenia kadr zawodowych. Wypływał ten stan także przede wszystkim z ogólnego kryzysu gospodarczego, wynikającego z bankructwa ustroju kapitalistycznego.

Bezrobocie było zjawiskiem powszechnym i uderzało także młodzież. Cała wiedza młodego człowieka, zdobyta kilkunastoma latami nauki, warta była często tylko posady urzędnika manipulacyjnego z pensją poniżej 100 złotych miesięcznie. Organizacje prorządowe, jak „Legion Młodych", „Straż Przednia" były polem do demoralizacji i krzewienia karierowiczostwa. Sanacyjna szkoła nie dawała młodzieży, żadnych głębszych ideałów poza mętnym wychowaniem „państwowo-twórczym" i bezkrytycznym kultem Józefa Piłsudskiego. To był przeważnie cały dorobek wiedzy o życiu społecznym i Państwie, jaki wynosiła młodzież ze szkoły średniej.

Tak więc bezideowo wychowana, często nawet bez wzorów etycznych, młodzież tak zwana inteligencka szła, często już w wyższych klasach szkoły średniej a zwłaszcza na wyższych uczelniach łatwo w szeregi, pociągających ją swym pseudodynamizmem i łatwizną haseł, organizacji endeckich i oenerowskich. Szukano jakiegoś wyjścia z beznadziejnością swą przytłaczającej sytuacji. Obóz rządzący nie umiał, czy nie chciał znaleźć tego wyjścia. Stąd nienawiść dużej części młodego pokolenia do starszych, zarzuty „gerontokracji", samouwielbienie młodości, wysuwanie na pierwszy plan problemu walki pokoleń. To brało młodzież.

Młodzież inteligencka, w większości swej nie czuła się związana z masami robotniczymi i chłopskimi oraz z ich walką o sprawiedliwość społeczną i demokrację. Nie wskazywała jej tej łączności, ani sanacyjna szkoła, ani dom rodzinny, żyjący często szlacheckimi lub mieszczańskimi tradycjami, ani też przywódcy popularnych wśród młodzieży organizacji, które wyładowywały swą energię w antysemickich ekcesach.

Dla zagadnień społecznych zrozumienia nie było, a spokojny racjonalizm socjalistyczny, wymagający czytania i myślenia nie pociągał szerokiej masy młodzieży. Związek z ruchem ludowym, mającym swe podstawy na wsi, jakże mało znanej przez polską inteligencję miejską, był jeszcze niklejszy.

Przeważnie wystarczał sztucznie wyolbrzymiony autorytet jakiegoś działacza oenerowskiego. Wystarczały prymitywne hasła o silnej władzy i tak zwany czyn, wyrażający się w biciu szyb w żydowskich sklepach i ghetcie ławkowym na uniwersytecie.

Oczywiście zjawisk tych nie można generalizować. Duża część młodzieży w bierności swej nie wyszła pozaa ramy nauki i pracy. Ta jednak część młodzieży, nie wiedząca gdzie znaleźć miejsce w społeczeństwie, była najczęściej wyzyskiwana przez ONR-owskich przywódców i szła siłą inercji, za nimi. I tej młodzieży biernej, niezdecydowanej, ulegającej łatwo wpływem, było może najwięcej. Więcej niż tej zdecydowanej ze Stronnictwa Narodowego,

ONR i Falangi i grubo więcej niż tych z „Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej“ i „Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej“.

Przyszedł wrzesień 1939 r. Polska zażądała od swej młodzieży ofiary krwi. Poszła też ona masowo do wojska, do ochotniczych batalionów obrony Warszawy, Katowic, Gdyni, Lwowa i tylu innych miast. Pewna część przedarła się na Zachód i tam biła się dalej. Wielu poszło do niewoli. Większość jednak została w kraju i rozpoczęła wraz z całym społeczeństwem polskim ciężki i długi 5-cioletni okres walki z okupantem.

W okresie tym dojrzało nowe młode pokolenie, które przeszło szkołę życia w konspiracji, a które dziś zapełnia większość wyższych uczelni Polski.

Jest to pokolenie przedwcześnie dojrzałe życiowo. Ciężkie warunki życia podczas okupacji niemieckiej zmusiły całe rodziny wraz z dziećmi, do szukania środków utrzymania. Wzięto się do handlu, przemysłu domowego i rzemiosła. Młodzież wcześnie poznała życie i walkę o byt. Często nawet na nie spadł cały ciężar utrzymywania rodziny, zwłaszcza kiedy ojciec poległ, poszedł do niewoli, lub na Zachód do formującej się znów armii polskiej.

To przedwczesne zetknięcie się z życiem i całą jego brutalnością, wywarło ogromny wpływ na psychikę młodego pokolenia. Łatwe zarobki, zwłaszcza w handlu mocno demoralizowały. To też pewna część młodzieży, dorobiwszy się szybko na spekulacjach złotem czy walutą schodzi na śliskie tory. Zaczyna się bawić, nadużywać alkoholu i szastać pieniędzmi na prawo i lewo. Stąd już był łatwy krok do wspólnych interesów z Niemcami, a czasem niestety i dalej do współpracy z Gestapo. Wypadków takich na szczęście nie zanotowano wiele.

Większość młodzieży pociągnęły i przykuły inne problemy — konspiracja wojskowa i tajne nauczanie. Były to dwie główne dominanty w przeżyciach naszego pokolenia. Życie intelektualne rozpoczęło się później i ograniczyło się właściwie tylko do Warszawy i Krakowa. Praca zaś młodzieży w organizacjach konspiracyjnych politycznych była niewspółmiernie nikła w porównaniu do wkładu pracy w organizacjach typu czysto wojskowego.

Warszawa w latach 1939 — 1944 skupiała najlepsze elementy z całej Polski. Stała się symbolem niepodległości i głównym ośrodkiem walki z okupantem. Ogromna przytłaczająca większość polskiej młodzieży stanęła w szeregach konspiracji. Rzucone hasło walki zbrojnej z najeźdźcą aż do zwycięstwa miało siłę czarodziejską, która prowadziła przez lata całe bohaterską młodzież na śmierć męczeńską w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Nie będę przytaczać znanych przeważnie czynów bojowych podziemnej Warszawy. Czynów tych dokonywała głównie młodzież i ona też głównie zapełniała oddziały partyzanckie.

Żyłka romantyczna, awanturniczość i pragnienie przeżycia swej „Wielkiej Przygody“ odgrywały tu niemałą rolę. Możność zmierzenia się wreszcie ze znienawidzonym wrogiem było upragnionym celem tych zapaleńców. Stąd niesłychana popularność roboty wojskowej w „Związku Walki Zbrojnej“ („ZWZ“) czy późniejszym „PZP“ (Polski Związek Powstańczy), a następnie AK. Słychać było powiedzenia: — „wszystko jedno jaka będzie ta Polska później, chodzi o to, aby była“.

W opinii tej kryło się poważne niebezpieczeństwo wykorzystywania bezkrytycznych nastrojów młodzieży przez kierownictwo organizacji.

Kierownictwo to szerzyło hasło apolityczności, pozwalano tylko na kolportowanie oficjalnej prasy w oddziałach, starano się urabiać młodzież na posłusznych pretorianów.

Autorytet dowództwa AK był ogromny. Nie wiedziano kto kryje się pod tajemniczymi pseudonimami. Panowała atmosfera podatna pod rozwój wszyst-

kich autorytetów. Rozkazy były wykonywane w bezwzględej karności i z bezprzykładną pogardą śmierci. Młodzież AK nie precyzowała za co ginie w akcji, czy od salw egzekucyjnych. Ogólne stwierdzenie — „za Polskę“ — wystarczało żołnierzom Polski Podziemnej.

Ten wielki autorytet dowództwa był wykorzystywany stale i do końca. Wymagano od młodzieży całkowitego oddania się konspiracji, nie pozostawiając często im już czasu na życie intelektualne i na studia. Ile też było wypadków niepotrzebnych aresztowań i śmierci ofiarnych łączniczek tylko z powodu lekkomyślności rozkazów.

Jakże trudno było pogodzić te dwie rzeczy — naukę i konspirację wojskową.

Nauka, to druga dominanta życia naszego pokolenia. Tajne nauczanie, to nasza duma. Nigdzie, w całej okupowanej Europie nie stało ono tak wysoko i nie obejmowało tak ogromnej rzeszy młodzieży jak w Polsce.

W Warszawie istniały oprócz ogromnej ilości tajnych kompletów gimnazjalnych i licealnych, dwa tajne uniwersytety, na których studiowało kilka tysięcy młodzieży. Opinia profesorów jest naogół zgodna, że młodzież uczyła się chętnie i dawała z siebie bardzo dużo. Panowała istotnie na wykładach i ćwiczeniach prawdziwie naukowa atmosfera. Nastąpiło wielkie zbliżenie między młodzieżą a profesorami, dającymi z siebie ogrom poświęcenia.

Tajne nauczanie jest naszym pozytywnym wkładem w odbudowę kraju pod każdym względem. Czy możnaby to samo powiedzieć o konspiracji i o jej psychologicznych następstwach?

Walka i nauka nie zaspakajały jeszcze potrzeb duchowych pewnej części młodzieży. Szukano nowych dróg, rozszerzających horyzonty myślowe, kształtowano światopoglądy i pogłębiano życie intelektualne.

Młodzież ta grupowała się wokół kilku pism jak „Płomienie“, „Droga“, „Sztuka i Naród“, „Prawda Młodych“, „Światło“, „Dźwigary“, „Młodzież“ i inne. Nie były to jednak grupy liczne. Wykruszały się zresztą stale w walce zbrojnej, której wszyscy z nich byli jednocześnie uczestnikami.

Do większości młodzieży jednak ani te pisma, ani ich ideologia nie docierały.

Taki stan rzeczy istniał aż do Powstania Warszawskiego, w którym spalił się cały entuzjazm i ofiarność młodzieży. Poległa na barykadach Starówki, Żoliborza, czy Mokotowa najlepsza jej część.

Ci co ocaleli poszli do niewoli z goryczą w duszy. Załamała się wiara pielęgnowania od kilku lat w AK i w powstanie. Autorytety okazały się niegodne zaufania.

Klęska powstania wywarła głęboki wpływ na całą młodzież. I partyzantka i prowincja, która nie brała bezpośredniego udziału w powstaniu, znalazła się teraz w próżni wobec straty symbolu i głowy jaką była stolica.

Oswobodzenie kraju przez Armię Czerwoną zmuszało do wyciągnięcia wniosków z przeszłości i zrewidowania postawy.

Młodzież, której nie nauczono samodzielnie myśleć oglądała się jeszcze na dowództwo AK, które wydało tylko rozkaz oficjalnego rozwiązania AK i pozostawiło żołnierzom wolną rękę.

Wiele zależało teraz od ustosunkowania się do problemu Armii Krajowej. Wielki błąd popełniony w okresie lubelskim zrozumiano po niewczasie. Nie odróżniano pierwotnie politykującego dowództwa od apolitycznej masy żołnierskiej, która wstąpiła do AK tylko z pobudek patriotycznych.

Okres kilkumiesięczny przed ogłoszeniem amnestii i ujawnienia przeważnej części AK w lecie 1945 r. położył swoje piętno na psychice młodzieży.

Program reform społecznych, jaki przyniósł ze sobą Rząd Tymczasowy

nie porwał młodzieży mającej bardzo słabe pojęcie o tych zagadnieniach. Wytworzył się nastrój nieufności, którego częściowym rozładowaniem było ujawnienie się, a dalszym — stać się może nasza uczciwa i pozytywna praca.

Młodzież, która przeszła wojnę nie jest w większości swej reakcyjna. „NSZ" i pokrewne grupy działały raczej na peryferiach ruchu konspiracyjnego i obejmowały drobną część wojennego pokolenia. Podobnie jest i dzisiaj. Młodzież poznała faszyzm zbliska i odwróciła się od niego.

Spauperyzowanie inteligencji, częste zetknięcie się jej z ciężką pracą nauczyło ją cenić pracę fizyczną i zbliżyło do mas pracujących.

Ten sam proces przeszła i większość młodzieży. Ale odwracając się od faszyzmu młodzież w większości swej nie doszła jeszcze do zrozumienia sensu zachodzących przemian. Młodzież stanęła z boku, w próżni nie wiedząc co robić dalej. W poszukiwaniu celu życia nastąpił zwrot ku pogłębieniu życia religijnego, ku intensywnej nauce, czasem także ku wyżyciu się na polu towarzyskim. Panuje jednak ogólna tęsknota za pozytywną pracą dla państwa. Młodzież w konspiracji czuła się Polsce potrzebna, brała na siebie część odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej. Dziś wielu pragnęłoby „coś robić". Gdy rozmawia się z dawnymi konspiratorami, czy łączniczkami, bije od nich zdenerwowanie i pustka wewnętrzna. Nauczono ich tylko bić się, nie nauczono myśleć i rozumieć zagadnienia otaczającego ich życia społecznego. Opory psychiczne nie pozwalają im dziś na pełne wejście do pozytywnej pracy, wewnętrzna uczciwość i patriotyzm nie pozwala na antypaństwową konspirację. Ułatwieniem im dalszej drogi winny zająć się demokratyczne organizacje młodzieżowe.

W pierwszym rzędzie wielkie zadania spoczywają na nas, na Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Wywodzimy się bowiem z tych samych środowisk. Wspólna była nasza droga wojenna w szeregach Armii Krajowej, w której, obok SOB (Socjalistyczna Organizacja Bojowa), walczyła większość z nas. Potrafiliśmy dziś zrozumieć istotę dokonywujących się przemian społecznych i politycznych. Pragniemy uczciwą i rzetelną pracą przyczynić się na naszym odcinku do odbudowy i przebudowy Polski. Wieczna atrakcyjność naszych haseł — Niepodległość i Socjalizm, zwycięskie przetrzymanie przez nie próby czasu daja nam wielkie szanse w walce o przyszłe oblicze nowego pokolenia.

Od naszej realnej i konstruktywnej pracy zależy wiele, może nawet zależy los całego pokolenia młodzieży w większości swej wartościowego, a stojącego dziś na uboczu. Jeśli potrafimy stworzyć platformę szczerego i prawdziwego porozumienia, jeśli potrafimy ułatwić masie tej młodzieży znalezienie słusznej i uczciwej drogi w pozytywnej pracy dla Polski — nasz cel będzie osiągnięty. I wtedy zagadnienie obecnej młodzieży akademickiej można będzie uznać za rozładowane.

MACIEJ WEBER

Nasze tradycje bojowe

Wkład Ruchu Socjalistycznego w walkę toczoną przez cały kraj jest wielki i niezaprzeczalny. Akademicy-socjaliści czy to w armiach emigracyjnych, czy w wielkiej armii podziemnej krwią najlepszych towarzyszy opłacali marsz narodu ku wolności.

Walka z hitlerowskimi Niemcami

była dla nas kontynuacją walki, którą międzynarodowy ruch socjalistyczny toczył z międzynarodowym faszyzmem na długo przed tragicznym wrześniem.

Weszliśmy w okres konspiracji, mając w sobie pamięć pierwszomajowych pochodów, które z roku na rok stawały się coraz potężniejszą manifestacją przeciwko powstającej fali faszystowskiej, pamięć o bohaterskim, choć bezskutecznym często oporze robotników wszystkich krajów, walczących o swą wolność. W walce tej czuliśmy swą silną łączność z chłopem i robotnikiem Czerwonej Hiszpanii, z bojowcem wiedeńskiego Schutzbundu, z żołnierzem chińskim, broniącym swej ziemi przed imperializmem japońskim.

To też droga nasza była o wiele prostsza od drogi tej części młodzieży akademickiej, której dopiero tragiczny wrzesień otworzył oczy i ukazał nagą prawdę „mitów", płynących ku nam szeroką falą z Włoch i Niemiec...

Towarzysze nasi walczyli zarówno w szeregach AK, jak i Gwardii Ludowej WRN, (późniejsza OW. PPS), czy PAL. Zwłaszcza Armia Krajowa skupiała dużą część naszych młodszych towarzyszy, którzy z ruchem socjalistycznym związali się w okresie okupacji, lub w pierwszych latach powojennych. To też tradycja walki AK jest nam również bliska, jak i tradycja wszystkich socjalistycznych grup konspiracyjnych.

Większość akademików-socjalistów, członków dawnego ZNMS-u, znalazła się w organizacji „Polskich Socjalistów", a później w Socjalistycznej Organizacji Bojowej, tworzącej autonomiczną jednostkę dywersyjno-bojową w ramach OW. PPS (Organizacja Wojskowa Pogotowia Powstańczego Socjalistów).

Tworząc SOB chcieliśmy nawiązać do tradycji Organizacji Bojowej PPS z 1905 roku i równie nam bliskiej tradycji bojowej wiedeńskiego Schutzbundu. I chcieliśmy równocześnie zerwać z biernością tych ugrupowań, które swą pracę wojskową ograniczały do szkolenia bojowego, skierować do czynnej akcji w ramach dywersji tę znaczną część młodzieży robotniczej, która chciała walczyć w szeregach własnej bojowej organizacji. SOB oparta na aktywie dawnej organizacji wojskowej PS-u z 1941 i 1942 r., zadanie to w znacznej mierze wypełniła. Wczesną wiosną 1943 r. ruszają w teren socjalistyczne grupy bojowe, równocześnie zaś wzmaga się akcja dywersyjna w wielkich miastach „Generalnej Gubernii". I czy to w walkach naszej partyzantki leśnej w częstochowskich i kieleckich lasach, czy w akcji wysadzania pociągów, czy wreszcie w akcjach zbrojnych w Warszawie, czy Lwowie, dokonywanych przez SOB — wszędzie na czele idą akademicy socjaliści.

W walce tej ginie większość przedwojennego aktywu ZNMS-u. Ginie założyciel SOB, Leszek Raabe i jego zastępca Kaczanowski Włodzimierz, ginie kierownik Okręgu warszawskiego, Jan Rosiński i lwowskiego — Marian Merenholz (Wiktor), giną inni, których nazwiska już nazawsze przejdą do historii Polskiego Ruchu Socjalistycznego. Nie sposób tu wymienić nazwisk tych wszystkich naszych towarzyszy, którzy padli w walce konspiracyjnej, lub w tragicznej hekatombie Powstania Warszawskiego. Nie znamy częstokroć nawet ich grobów. Ale pamięć o Nich jest zawsze żywa wśród nas, — jest nam pomocna w naszym dzisiejszym pokojowym już wysiłku.

Gdy dziś, po dwóch już przeszło latach, próbujemy robić bilans naszej pracy konspiracyjnej, jedno nasuwa się nam z nieprzepartą siłą: wiemy, że **wyszliśmy z konspiracji jeszcze bardziej przekonani o słuszności naszego, socjalistycznego spojrzenia na świat.** Praca w konspiracji dała nam poznać wartość pracy zespołowej, wartość prawdziwego koleżeństwa, którą nieraz wydobyć potrafi tylko wspólna

walka i wspólny wysiłek, nieliczące się z możliwością zagrażającej na każdym kroku śmierci. Ale wiemy, że są to wartości, których silne poczucie miało również pokolenie z ubiegłej wojny światowej, pokolenie żołnierzy frontowych z lat 1914—1918. Przecież bohaterowie „Drogi powrotnej“ Remarque‘a rozumieli dobrze wartość więzów koleżeństwa, które im dała wspólna walka w okopach. Tylko, że była to częstokroć jedyna wartość, którą wynieśli z wojny, która ich jeszcze wiązała w okresie pokoju i nadawała ich życiu jakiś sens.

Ci młodzi chłopcy wyszli z wojny zupełnie wyjałowieni, nie wierzyli w słuszność sprawy za którą przelewali krew, nie wierzyli już więcej w nic. To poczucie dawnej wspólnoty frontowej przy równoczesnej zupełnej bezideowości, wykorzystali później faszyści w swej walce z demokracją europejską.

My byliśmy pokoleniem nie mniej tragicznym. Nie ustępowaliśmy naszym poprzednikom wielkością ofiar. Ale wyszliśmy z tej walki z głębokim przekonaniem, że śmierć naszych najlepszych towarzyszy nie poszła na marne. Wiemy, że ginęli oni naprawdę za Wolność i Socjalizm, tak jak pisaliśmy niegdyś w naszych konspiracyjnych pismach.

Akademik-socjalista, późniejszy inżynier, lekarz, czy historyk, może dziś w ramach własnego zawodu realizować te założenia socjalistyczne, w słuszność których wierząc, ginęli nasi towarzysze.

Wiemy dziś, że zawdzięczamy to i naszej walce konspiracyjnej, choć była tylko fragmentem walki, toczonej przez wszystkie narody — na ich wiecznej drodze do Wolności.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY

ANDRZEJ WOJNAR

Dlaczego jesteśmy członkami I.U.S.

IUS należy do skrótów mało u nas znanych. Nic dziwnego, bo sama organizacja, którą on oznacza, liczy dopiero dwa miesiące życia. Międzynarodowy Związek Studentów (International Union Of Students) powstał w końcu sierpnia b.r. Ukonstytuowanie IUS poprzedziły długie przygotowania, których poszczególnymi ogniwami były: Konferencja Londyńska, pierwszy Kongres „17. listopad“, Międzynarodowy Komitet Przygotowawczy i wreszcie tegoroczny Kongres w Pradze.

W odróżnieniu od przedwojennej Confederation Internationale des Etudiants, nowa federacja studencka ma wyraźne oblicze ideowe. Według zamierzeń inicjatorów IUS-u, ma on być odpowiednikiem Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — grupując ogół postępowej młodzieży akademickiej pod hasłem demokratyzacji świata i walki z pozostałościami faszyzmu.

Nad sformułowaniem ideologii IUS spędzono na Kongresie praskim wiele dni i nocy. Wobec szerokiego wachlarza reprezentowanych na Kongresie ugrupowań, przyjęte zasady musiały mieć siłą rzeczy charakter ogólny i kompromisowy. Zacytujmy jednak konstytucję IUS: „Międzynarodowy Związek Studentów uważa jedność wszystkich sił demokratycznych i postępowych, których działalność jest oparta na ideologii Narodów Zjednoczonych, za niezbędny warunek dla utrwalania sprawiedliwego pokoju....“. „Celem US jest walczyć ze wszelkimi pozostałościami ideologii faszyzmu i terroru w instytucjach oświatowych“,

„IUS będzie dążył do tego, aby zdobycze naukowe i kulturalne były publikowane i służyły idei humanizmu i pokoju światowego", ‚Członkiem IUS może być każda organizacja studencka, która wyznaje zasady demokratyczne i pracuje szczerze i stale nad ich urzeczywistnieniem w życiu codziennym".

Widzimy więc, jak głęboki i powszechny jest wiew demokratyczny. Z perspektywy naszych wysiłków nad poszerzeniem horyzontów myślowych naszego pokolenia, nie dostrzegamy naogół powszechnego radykalizmu, jaki obecnie cechuje młodzież na całym świecie. Jest on jednak faktem i właśnie to pokrewieństwo światopoglądowe stwarza warunki dla wspólnego pochodu ponad 2,5 miliona studentów świata.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ta baza ideologiczna jest nam bardzo bliska. Aczkolwiek brak w niej socjalistycznych koncepcji ustrojowych, jednakże swym syntetyzującym charakterem odpowiada ona naszej roli łącznika, między skrajnymi skrzydłami wielkich ruchów demokratycznych. Specjalnie zaś są nam bliskie akcenty humanistyczne i podkreślenie wagi działalności wychowawczej.

Jeden jeszcze rys charakterystyczny IUS jest w równej mierze składnikiem ideologii, jak i praktyki organizacyjnej: idea międzynarodowej solidarności. Wbrew nacjonalizmom, wbrew dyskryminacjom narodowym i rasowym, buduje się wspólnym wysiłkiem wszystkich ugrupowań ogólnoświatową reprezentację studencką. Droga do niej jest otwarta dla wszystkich organizacji postępowych i demokratycznych. Celem jej jest wytworzenie wspólnoty ideowej poprzez organizację międzynarodowego życia akademickiego. IUS jest więc naturalną drogą, po której do szerokiego nurtu tego życia wpadać będzie strumyk naszych kontaktów zagranicznych. W rozszerzaniu i pogłębianiu tego strumyka jesteśmy jaknajbardziej zainteresowani narówni z ogółem akademików polskich.

Niezależnie od tego, ZNMS-owcy mogą się poczuwać do pewnej specjalnej wdzięczności wobec IUS-u. Tegoroczny Kongres w Pradze stał się również terenem pierwszego powojennego spotkania studentów-socjalistów całej Europy. Wzajemna wymiana sprawozdań i poglądów pozwoliła nam uzyskać obraz działalności naszych towarzyszy w Anglii, Francji, Belgii, Włoszech, Austrii, Czechosłowacji, Węgrzech, Bugarii i Rumunii. Rozpoczęto również dyskusję nad możliwościami i formami międzynarodowej współpracy akademików-socjalistów, był to niejako prolog do paryskiej konferencji młodzieży socjalistycznej.

Jest więc cały szereg motywów, dla których ZNMS deklaruje swą solidarność i współudział z Międzynarodowym Związkiem Studentów. To samo stanowisko zajmują inne organizacje ideowo-wychowawcze (ZWM, Wici, ZMD). Członkami IUS są także pozostałe organizacje akademickie, tzn. Bratnie Pomoce, AZS-y i Sekcja Akademicka Związku b. Więźniów Politycznych. Wobec konieczności reprezentowania ogółu młodzieży akademickiej, polscy członkowie IUS utworzyli Komitet Koordynacyjny, będący ich przedstawicielem wobec centrali IUS oraz delegaturą IUS na Polskę.

Komitet Koordynacyjny jest zalecaną przez IUS próbą zaradzenia brakowi jednolitej organizacji studenckiej. Traktujemy go jednak jako środek tymczasowy. ZNMS jest bowiem zdecydowanym i szczerym rzecznikiem idei Związku Studentów Polskich. Doświadczenia Kongresu, w którym największą rolę odegrały kraje, gdzie studenci tworzą jedną unię narodową (Czechosłowacja, ZSRR, Anglia, Francja) są argumentem nieodpartym.

Znajomości zawarte w Pradze pozwalają nam traktować ogół organizacji akademickich, należących do IUS, jako szeroki krąg znajomych. Nie zapominamy jednakże, że mamy nieco węższy krąg przyjaciół: naszych towarzyszy - akademików w całej niemal Europie. Ich rola i wpływy na IUS nie jest duży, nie stanowią w nim wyodrębnionej i zwartej grupy. Zrsztą zasada zwartości IUS-u nie pozwala w nim tworzyć bloków terytorialnych czy ideologicznych. Ponieważ jednak koniecznym jest utrwalanie i pogłębienie naszych przyjaźni, czynimy to nazewnątrz IUS-u. Taki jest sens wyjazdu przewodniczącego KW. ZNMS na Konferencję Młodzieży Socjalistycznej do Paryża. Jesteśmy obecni zarówno w Pradze, jak w Paryżu, bo takie są główne kierunki kontaktów zagranicznych ZNMS-u..

Uniwersytety szkockie przepełnione zdemobilizowanymi

(mk) Na wszystkie cztery uniwersytety szkockie, zgłosiło się wielu kandydatów na pierwszy rok studiów, przy czym większość z nich to zdemobilizowani, tak mężczyźni jak i kobiety. Jedynie mniej zgłoszeń byłych żołnierzy wpłynęło na studia artystyczne. Z powodu licznych zgłoszeń bardzo utrudnione jest przyjęcie na niektóre wydziały, szczególnie: inżynierii, leśnictwa i gospodarstwa wiejskiego. Wielu zdemobilizowanych niestety nie będzie mogło być przyjętych w bieżącym roku akademickim. Natomiast na medycynie sytuacja jest odmienna i zapisy są stale przyjmowane.

Ilościowo stosunek kandydatów zwolnionych z wojska do przybyłych ze szkół średnich przedstawia się jak dwa do jednego. Jasnym jest więc, że ci ostatni nie będą mogli być przyjęci w pełnej ilości zgłoszeń. W obecnych warunkach uniwersytetów szkockich wykluczona jest możliwość takiego powiększenia ilości pracowni i laboratoriów, aby zaspokoić wszystkie zgłoszenia. Dlatego będzie przeprowadzona ścisła selekcja; kadydaci z szkół średnich przejdą bardzo surowe egzaminy. Pierwszeństwo w przyjęciu będą jednak mieli starsi wiekiem — zdemobilizowani, lecz i oni przejdą pewną próbę. Wprawdzie nie będą musieli przedstawić wszystkich żądanych świadectw, i przyjęci zostaną warunkowo bez zdawania egzaminu wstępnego, to jednak będą poddani współzawodnictwu w pierwszych miesiącach studiów i niezdolni zostaną odrzuceni.

Na Akademiach Sztuk Pięknych, gdzie nie potrzeba laboratoriów będzie poniesiony każdy wysiłek aby wszyscy kandydaci mogli być przyjęci, ci z wojska, i ci ze szkół, którzy zdali żądany egzamin kwalifikacyjny. Niektóre komplety będą liczyć około 300 — 400 studentów, co dotychczas było rzadkością.

Co przyszłość przyniesie — jaki będzie stosunek kandydatów na wydziały nauk ścisłych i artystycznych — przewidzieć obecnie trudno. Wiele będzie zależeć od zapotrzebowania przemysłu i handlu na artystów z dyplomem, w najbliższych latach.

* * *

W Paryżu — odbyła się Międzynarodowa Konferencja Młodzieży Socjalistycznej — z udziałem kilkudziesięciu krajów i organizacji socjalistycznych różnych odcieni.

Ponieważ całokształt obrad i wyniki konferencji wymagają szczegółowej analizy i obszernego omówienia, sprawę tę omówimy szeroko w następnym numerze „Płomieni".

ZOFIA KIELANÓWNA

Co widziałam w Danii

Wyjazd polskich studentów do Danii w celu przerobienia ćwiczeń chemicznych w laboratoriach Szkół Wyższych Kopenhagi, umożliwił nawiązanie bliskiego kontaktu z młodzieżą duńską oraz zapoznanie się z ich systemem studiów i warunkami pracy.

Dwumiesięczny pobyt w Kopenhadze przypadł na okres wakacyjny. Zastaliśmy zamknięte sekretariaty organizacji, z którymi chcieliśmy nawiązać łączność, nieczynne kluby akademickie, w których studenci duńscy spędzają dużą część czasu, korzystając z bibliotek i czytelni. 90 proc. studentów opuszcza w okresie letnim Kopenhagę, wyjeżdżając nie tylko na teren Danii, Norwegii i Szwecji, lecz także do dalej położonych krajów jak Anglia, Francja, Szwajcaria, Holandia. Ci, którzy zostają związani są pracą lub wyjątkowymi studiami, które odbyć muszą w tym czasie.

Studenci duńscy bardzo są zainteresowani

młodzieżą polską. Przyjeżdżali często do szkoły — miejsca naszego zamieszkania. Spotykając się w muzeach, w restauracji akademickiej, nawet w tramwajach szybko nawiązywaliśmy bliskie znajomości. Chcieliśmy uzyskać maximum wiadomości o warunkach życia, studiach, o całokształcie zagadnień młodzieży duńskiej.

Otóż od 1814 roku istnieje w Danii przymus nauczania powszechnego. Problem analfabetyzmu od dawna nie istnieje. Po ukończeniu 8-letniej szkoły powszechnej większość młodzieży kształci się w różnego typu szkołach zawodowych, 18 proc. zapisuje się do szkół średnich, z czego 4 tys. co roku wstępuje na wyższe uczelnie.

Na 4 miliony ludności w całym kraju, milion stanowią mieszkańcy Kopenhagi, tam też koncentruje się życie akademickie. Prócz Kopenhagi istnieje drugie miasto uniwersyteckie Aarhus na Jutlandii, z nowoczesnym w 1933 roku założonym uniwersytetem. Uniwersytet kopenhaski ma natomiast prawie 500-letnie tradycje; powstał w 1479 roku.

Sześć tysięcy studentów studiuje na 7 fakultetach uniwersytetu kopenhaskiego. Największą ilością słuchaczy cieszy się prawo — 1.900 osób i medycyna — 1.400, podczas gdy Wydział Matematyczno-Przyrodniczy liczy tylko 400 słuchaczy.

Poza uniwersytetem istnieje w Kopenhadze cały szereg wyższych uczelni, jak politechnika ze wszystkimi wydziałami, Wyższa Szkoła Rolnicza z wydziałami: weterynaryjnym, rolniczym i leśnym, Wyższe Szkoły: farmaceutyczna, handlowa i inne.

W Danii jest 5 partii politycznych, przy każdej z nich istnieją organizacje młodzieżowo-wychowawcze, grupujące młodzież robotniczą i wiejską, oraz odpowiednie organizacje młodzieży akademickiej. Nie są jednak liczne. Ilość członków każdej z nich na terenie całego kraju nie przekracza 400 osób. Partia Socjalistyczna jest najsilniejsza w Danii, liczy 250 tysięcy, co stanowi 7 proc. ludności, zaś Frit Forum, organizacja studentów-socjalistów ma 235 członków. Prawie wszyscy studenci należą natomiast do Studenteksamfundet, organizacji bez politycznego charakteru. Organizacja ma własny Dom w centrum Kopenhagi, popularny wśród młodzieży akademickiej. Studenci spędzają tam dużą część swojego czasu, korzystając z czytelni, biblioteki i sal rozrywkowych.

Młodzież wyższych uczelni przeważnie nie pracuje, rekrutuje się w większej części z zamożnych sfer mieszczańskich i rodzice zapewniają im dostateczne utrzymanie.

Akademicy spoza Kopenhagi mieszkają w przyjemnie urządzonych domach studenckich w Quartier Latin.

Studenci duńscy są w bliskim kontakcie ze słuchaczami szkół wyższych innych państw skandynawskich. W okresie letnim wyjeżdżają często dla dopełnienia wiadomości w pracowniach wyższych uczelni Norwegii i Szwecji.

PRZEGLĄD LITERACKI

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

Życie literackie czasu wojny

To było bardzo niedawno — jeszcze trzy lata temu zbieraliśmy się w prywatnych mieszkaniach na Mokotowie, czy Żoliborzu, aby posłuchać fragmentu świeżo napisanej powieści, aby zamienić się świeżo na powielaczu odbitymi zbiorami wierszy. Kiedy dzisiaj wraca się pamięcią do tamtych czasów, nie sposób oprzeć się uczuciu pewnej dumy; literatura polska nie poddała się. Za cenę najwyższych ofiar, za cenę śmierci wielu pisarzy, trwała walka o jej życie. Wychodziło stale kilkanaście czasopism, ukazywały się książki,

a każda z nich, jak sygnał naszego ruchu oporu.

Robiąc krótki przegląd tych wydawnictw, rozpocząć trzeba od ukazującego się już w drugim roku okupacji „Miesięcznika Literackiego“ w Warszawie. Wyglądał bardzo skromnie: kilka kart maszynopisu. Wędrowały one od domu do domu, gdzie odczytywano materiał w nich zawarty, pośród kilkunastu, czy kilkudziesięciu zebranych słuchaczy. Zamieszczano tam rzeczy dobrze już dzisiaj znane ogółowi czytelniczemu Polski: opowiadania wojenne Andrzejewskiego, essaye Kotta, poezje Baczyńskiego, Jastruna, Miłosza i innych.

Robota zainicjowana przez „Miesięcznik“, rozwinęła się szeroko w następnych latach. Zawiązało się wiele kół naukowych, literackich, artystycznych, konspiracyjny uniwersytet, wystawy plastyków, podziemne imprezy teatralne, konkursy na dramat, środowiska dyskutujące kierunki i organizację demokratyzacji sztuki po wojnie. Obok t. zw. gazetek informacyjnych i politycznych, pojawiać zaczęły się również czasopisma kulturalne, najpierw powielaczowe, potem i drukowane. Wymienić należy wśród nich: „Kulturę Polski“ — prowadzoną przez profesorów wygnanych z Uniwersytetu Poznańskiego; „Kulturę Jutra“ organ personalistów katolickich nawiązujących wówczas chętnie do t. zw. „polskiej filozofii narodowej“ Wrońskiego, Libelta i Cieszkowskiego; „Nurt“ — wywodzący się z grupy pisarzy związanych z rządowym systemem przedwrześniowym; „Sprawy Narodu“ — miesięcznik t. zw. przed wojną „narodowców“; czasopisma młodzieżowe: „Płomienie“, „Droga“, „Sztuka i Naród“, „Dźwigary“; wreszcie najbardziej idące na lewo: „Przełom“ i „Lewą marsz“ — oparte na światopoglądzie marksowskim.

Podobny ruch podjęły i inne miasta. W Krakowie wychodził „Miesięcznik Literacki“, dysponujący bodaj najbogatszym materiałem literackim. Zamieszczał studia o poległych pisarzach (Wyki o Czechowiczu, Szumana o Witkacym, Goreckiego o Gałuszce); prozę Żukrowskiego, Kwiatkowskiego, Kydryńskiego; wiersze Ożoga i innych.

W Poznaniu istniało środowisko wydające periodyk „Zdroje“, we Lwowie (w okresie po inwazji niemieckiej) wydano dwie antologie poetyckie.

O wiele skromniej, jeśli chodzi o zakres interesujący sprawozdawcę literackiego, przedstawiała się produkcja książkowa. Trudno tu nawet mówić o jakiejś planowej akcji wydawniczej; istnieje parę przypadkowych pozycji. Największą popularność osiągnęły dwie książki sławiące męstwo żołnierzy i bojowców: „Dywizjon 303“ Fiedlera (trzy nakłady) i „Kamienie na szaniec“ Kamińskiego (dwa nakłady). Wyszła również broszura: „Polska w poezji angielskiej“ — szkic krytyczny i antologia całej historii literatury angielskiej; dalej książka Jadźwinga: „Skąd i dokąd idziemy“ — wykład popularnej filozofii opartej na pojęciu osobowości i kształtującej ją w duchu idealistycznego personalizmu; wreszcie tom Norwidianów w opracowaniu Juliusza W. Gomulickiego.

Osobno natomiast powiedzieć należy o rozbudowanym dziale poetyckim. Obok „Werbli wolności“ i powielaczowych antologii „Gwardii Ludowej“, przynoszących utwory patriotyczno-publicystyczne — wyszło w tym okresie wiele tomów w bardziej literackim znaczeniu tego słowa, poetyckich. Największą wagę posiadają dwa zbiory: „Pieśń Niepodległa“ (1942) i „Słowo prawdziwe“ (1943), zamykające w sobie najwybitniejsze utwory poetów zarówno emigracyjnych, jak i krajowych, w szerokim wachlarzu formalnym i pokoleniowym (od Staffa do najmłodszych). Ukazał się również zbiór wierszy o męczeństwie ghetta p. t. „Z otchłani“. Własne tomy poetyckie wydawali debiutanci: Baczyński, Borowski, Bratny, Gajcy, Stroiński.

Przejawy życia literackiego z przy-

czyn czysto technicznych nie ograniczały się oczywiście do pozycji drukowanych. Dzieła powieściowe, czy dramatyczne odczytywano i dyskutowano na zebraniach. Wszyscy prawie tworzący pisarze udostępniali w ten sposób powstające utwory w kołach „aktywu literackiego konspiracji".

Ideowo literatura wojenna posiadała niestety dość wąskie pole widzenia. Najwartościowszą jej cechą był szlachetny protest przeciw ogromowi zła faszystowskiej nocy, zadokumentowanie niezależności i nieustępliwości postawy artysty wobec panującej zbrodni. W prozie najwyraźniej zaznaczył się nurt „tragiczności" (wedle terminologii Wyki). Powtarzano kreację samotnej jednostki ludzkiej, wydanej na łup nieznanych jej, a groźnych losów. Najbardziej niepokojącym brakiem owej literatury (w jej pozycjach artystycznie dojrzałych) była nieumiejętność określenia człowieka w toku społecznych i politycznych walk i przeobrażeń, odziedziczona po dwudziestoleciu maniera bezradnego współczucia dla bohatera zagubionego w rosnącym dziko lesie historii. Jako przykłady podać można utwory Andrzejewskiego, Otwinowskiego, Zawiejskiego oraz młodszych: Bojarskiego, Zaleskiego, Żukrowskiego.

W poezji kontynuowano ducha schedy katastrofistów. Poematy pełne metafizyki i apokaliptycznej wizyjności przynosiły jako dominantę olbrzymi niepokój autora, wyrażały doskonale jego lęk i niepewność, wiodąc równocześnie w ślepy zaułek zagłady, tak w aspekcie treściowym, jak i formalnym. Niemożność sprostania rzeczywistemu światu wyrażała się w fantasmagoryjności, w chaosie obrazów i chwytów poetyckich zataczających się od patosu do groteski i z powrotem. I znowu charakterystyka ta dotyczyć będzie pisarzy zarówno „przedwojennych" („Poemat wrześniowy" Miłosza, „Rok 1941" Świrszczyńskiej), jak i debiutantów („Widma" Gajcego, „Okno" Stroińskiego, „Gdziekolwiek ziemia" Borowskiego).

W powyższych uwagach zaznaczyłem, że twórczość młodszych pisarzy obracała się w kole tych samych błędów, w jakich tkwili ich starsi bracia. Tym niemniej podkreślić należy, zaznaczył się rewizjonizm wobec poprzedniego pokolenia literackiego i chęć znalezienia własnej drogi wyjścia. W pierwszym numerze „Sztuki i Narodu" (1942) redagowanego przez Wacława Bojarskiego, ukazał się artykuł wstępny: „O nową postawę człowieka tworzącego". Znajdujemy w nim ostrą krytykę literatury dwudziestolecia, jej irracjonalnego rozumienia sztuki jako „artystycznej ucieczki w inny wymiar". Autor szukał źródeł odnowy w wierze w „człowieka silnego, naładowanego dynamitem możliwości, o jakich nie śniło się w historii", chce „atmosfery bezwzględnej walki" i cieszy go „radosny i słuszny rytm kroków żołnierskich". Niestety rychło okazało się, że droga ta wiedzie donikąd. Ideologia, operująca dobrze znanymi terminami, jak „prężność", „siła", „dynamizm", „imperium", a nie oparta na wyraźnych podstawach społecznych, właśnie w czasie wojny zdyskredytowała się ostatecznie. Prowadziła do dekadenckiego zwątpienia i daltonizmu moralnego. „Sztuka i Naród" wydała paru naprawdę zdolnych poetów, ale nowej postawy artysty nie urodziła.

W podobnie płodnej frazeologii obracała się grupa „Dźwigarów".

Przy końcu roku 1943 wokół pisma „Droga" zgrupowało się grono młodych, związane ideowo z „Płomieniami". Założycielką była Ewa Pohoska, rozstrzelana w parę miesięcy później na Pawiaku. Współpracowali m. in. Krzysztof i Barbara Baczyńscy. Ewa Grocholska, Karol Lipiński. „Droga" w swej wypowiedzi wstępnej odżegnała się również od atmosfery dwudziestolecia — hipertrofii formalizmu i nieokreśloności etycznej. Postawiono tezę: „Istota rzeczy leży w stosunku ar-

tysty do swojej pracy. Artysta jest jednostką żyjącą i działającą w środowisku społecznym, a nie monadą w nieokreślonym czasie i przestrzeni. Od rzeczywistości nie można się uchylać, nie można jej ominąć. Wydając o niej sąd (a sądem takim jest każdy artystyczny wyraz naszego do niej stosunku), trzeba ją śledzić z najwyższą czujnością. Artysta musi umieć stawiać czoło życiu, gdy jako człowiek obdarzony zmysłem sprawiedliwości, ścigany jest przez krzywdę, osaczony złem".

W szeregu następnych artykułów „Droga" akcentowała (bez zmian) czujność wobec swojego czasu, wszechstronne rozumienie i obowiązek wydania sądu, jako najpierwsze zadanie artysty. Zwalczano antyintelektualizm pokolenia, jednostronność postawy służby, walki i honoru bez zajęcia stanowiska wobec przemian społecznych i politycznych.

Ruch umysłowy, zapoczątkowany tą pracą, powinien trwać nadal. Literatura wojenna spełniła jedno ze swych zadań: „nie ugięła się przed grozą w tym gorzkim kraju". Nie umiała zająć stanowiska wobec narastających problemów. Jest to jej zadanie na dzisiaj. Trudno wierzyć, aby odgłosy bratobójczych strzałów z lasów i odgłosy młotów odbudowujących kraj, nie wyrwały jej z letargu.

TADEUSZ KUBIAK

Fragment

Dziewczyny dzielą włos na czworo,
w porannym słońcu mrużąc oczy —
dziewczyny dzielą włos na czworo
grzebieniem wiodąc wzdłuż warkoczy.

Widzisz jak im się w palcach białych,
jak śnieg przelewa włos, jak złoto.
Przed lustereczkiem nadtłuczonym
bukiety głów zalotnie plotą.

Tak samo chłop na czworo dzieli
zapałkę — palce raniąc nożem.
Zapałka droga. Oczy ślepe.
A ogień, ogień musi gorzeć.

Więc cóż, że z gniewnych, chłopskich warg
wali w chałupę klątwy piorun.
Tak jak dziewczyny złoty włos —
zapałkę dzieli chłop na czworo.

Ej, bieda, bieda — nożyk tępy,
i oczy ślepną o wieczorze,
a na kominie, jak wiewiórka
skaczący płomień — musi gorzeć.

Czy tylko — martwa pogoda?

Leopold Staff. Wiersze wybrane. Czytelnik. (Kraków). 1946. Str. 182 i 2 nl. Martwa pogoda. J. Mortkowicz. Warszawa, Kraków. 1946. Str. 112.

Są poeci, których można umieścić bez reszty w pewnym wąskim schemacie estetycznym, jak Brodziński czy Przyboś, albo zamknąć w ściśle określonej postawie etycznej, jak Konopnicka, Broniewski, a może i Jastrun, są wśród nich tacy, którzy doskonale reprezentują swoją epokę, ale dla „późnych wnuków" stają się prawie nieczytelni, jak Krasiński, Asnyk czy Przybyszewski. Ale zdarzają się między poetami i tacy, co nie mieszczą się w schematach i wychodzą poza swoją epokę, jak Szekspir, Goethe, Heine, Kochanowski.

Mickiewicz czy Norwid, i ci właśnie, choć niepodobni do siebie i w hierarchii poetyckiej rozmieszczeni bardzo rozmaicie, są mimo wszystko — najwięksi. Myślę, że do takich poetów należy również Leopold Staff.

Czterdzieści pięć lat dzieli nas od pojawienia się pierwszego tomiku Staffa, *Snów o potędze* (1901), głoszącego pogodną wiarę w moc i prężność moralną człowieka naprzekór panującej wówczas literaturze wszechwładnej modzie apatii i zgorzknienia (pamiętajmy, że Wesele ukaże się za dwa lata). Tomik młodega podówczas, bo zaledwie dwudziestotrzyletniego poety, spotkał się z ogólnym uznaniem, nie odbiegając bowiem od zasadniczych kanonów estetycznych epoki, potrafił wnieść świeże treści poetyckie, a umiejętnością ich obróbki młody poeta prześcignął starszych od siebie mistrzów (Langego, Kasprowicza).

W ciągu tych czterdziestu pięciu lat Staff, świetny uczeń wielkiego romanisty, Porębowicza, przysporzył literaturze polskiej niezliczoną ilość tłumaczeń z literatur południowych, zachodnich i północnych, od *Kwiatków św. Franciszka* i *Złotej Legendy* de Voragina poczynając, a bodajże na *Chłopczycy* Marguerit'ea kończąc; napisał kilka dramatów i tragedii (*Godiwa* 1906, *Skarb* 1908, *Igrzysko* 1910), no i prócz nich oczywiście to, co uczyniło go jednym z największych liryków polskich wszystkich czasów — piętnaście tomów wierszy lirycznych, które bogactwem formy i zakresem treści chyba nie mają sobie równych.

Pogańskie upojenie się życiem i najgłębszy smutek samotności, panteizm i pokorne poddanie się Bogu, klasyczna pogoda i romantyczna rozpacz, franciszkańska czystość i zmysłowy erotyzm, humor i pasja, żart i boleść — nie ma bodaj uczucia, któremu by Staff nie nadał swojego imienia, dbając tylko o jedno: aby nie wlać w nie zbyt wiele z angedoty życiowej. Prosty dwuwiersz i wymyślna canzona, giętki sonet i zgrzebny czterowiersz, rozchwiany wiersz wolny i heksametr — wydaje się, że nie ma formy poetyckiej, którejby z powodzeniem nie stosował Staff, zawsze z niesłychanym umiarem i nigdy nie popadając w anachronizm. Ekspresjonistyczny, swoiście młodopolski język neoromantyzmu był w równej mierze dziełem Staffa co Przybyszewskiego i Berenta, jednakże Staff potrafił uwolnić się od niego i z cudowną intuicją zmienić cały styl swojej poezji — i w *Ścieżkach polnych*, w zbiorze *Sowim piórem*, w *Wysokich drzewach* i w *Barwie miodu*, w całym szeregu niezapomnianych utworów, w tych tomach zawartych, dać najpiękniejsze wiersze „skamandryckie", tak jak dziś, już po ukazaniu się *Martwej pogody* pokazuje, jak należy pisać wiersze „awangardowe" (Kręgi, Ogrodnicy).

Czytelnika, który zada sobie trud przejrzenia ogromnego dorobku Staffa, musi obok tej czysto staffowskiej, jedynej w poezji polskiej zdolności przeobrażania i odmładzania się poety, uderzyć także druga znamienna właściwość poezji Staffa, to mianowicie, że w tych nieustannych przemianach nie zatraca ona nigdy swego zasadniczego oblicza etycznego, ani nie gubi się w eksperymentach artystycznych. Pisał kiedyś Staff o sobie, że ma dar wykańczania utworu, tak bardzo rzadki u poetów. Powinien był dodać, że posiada również dar nieskończenie rzadszy: ten, że każdy jego wiersz, każde nieomal słowo ma piętno specyficznie staffowskie, że można je wszędzie poznać, a to da się powiedzieć tylko o naprawdę wielkich poetach.

Z tego dorobku, obejmującego ponad tysiąc wierszy, wybrał Staff około setki i te udostępnił czytelnikowi w tomie *Wierszy wybranych*, zawierających również utwory *Martwej pogody*, zbioru stu wierszy, który wydany już po wojnie, wywołał ostre ataki w części prasy marksistowskiej (gdzie zarzucono poecie bezideowość) i pokryty został uporczywym milczeniem w prasie bloku katolickiego. *Martwa pogoda* zawiera wiersze, pisane po wydaniu *Barw miodu*, a więc zapewne i przedwojenne i wojenne z pierwszego okresu trwania wojny. Wiersze późniejsze padły — jak to wyznał Staff — ofiarą pożogi powstańczej.

Tylko powierzchowny obserwator nie dostrzeże, że *Martwa pogoda* obraca się wokół problemów wojny, stosunku człowieka wierzącego do niej, poszukiwania dróg wyjścia w modlitwie. Czasem problematyka ta ujawni się w niespodziewanym porównaniu, wplatającym się znienacka w opis *Pełni* czy *Wieczoru* („*Gdy mnie tuli do siebie jak liść chłodny do rany*", „*Oswobodzony zmierzch*

wonieją rosą i spalenizną"), czasem osamotniony i czujący swą samotność poeta powie gorzko, że *„Świat jest tak wielki tylko jak serce człowieka"*, lecz zaraz doda, że *„Człowiek cierpiący musi prześwięty i czysty pozostać w moim sercu dla zbawienia świata"*, czasem przejmujący smutek i zniechęcenie wyrazi w rzuconym od ręki wierszu lub w kapitalnej strofce:

A ludzka bestia hula dzika,
Zhańbiwszy w sobie boży czyn,
Brudna jak ucho spowiednika,
Pełne występku, zbrodni, win

społeczne zaś aspekty wojny z niesłychaną pasją odmaluje we fraszce, nie fraszce *Żebrak*, którego groteskowość jest u Staffa czymś nowym i myślę zresztą, że wierszyk ten będzie leżał u podstaw wszelkiej wojennej groteski, o ile się taka będzie miała odwagę narodzić. (Oby była równie czysta etycznie, jak ta staffowska!). W końcowym zaś sonecie daje zapowiedź i program nowej poezji, stającej w obronie człowieka i jego wolności, poezji, której próbą jest *Martwa pogoda.*

Zarzut bezideowości, stawiany Staffowi niekiedy przez krytykę z lewej strony barykady, byłby o tyle może słuszny, że poeta nie wiąże się z żadną *określoną ideologią*, że tylko w imię ogólnych, przysługujących wszystkim ludziom praw występuje, że wreszcie obok wierszy z tezą mamy w *Martwej pogodzie* cały szereg utworów, które nie wiążą się z tematyką wojny (Zmierzch, Ciężka noc, Noc księżycowa), mają jednak one ten trudny do pokonania szkopuł, że są — piękne.

Na tle poezji współczesnej, nabrzmiałej patetyczną retoryką i pretensjonalnie ideowej, wiersze Staffa, zawarte w *Martwej pogodzie*, uwydatniają się umiarem artystycznym i powściągliwością w operowaniu wielkimi, mającymi zawsze swą wagę, ale przez to i niebezpiecznymi słowami, jak wolność, człowiek, śmierć etc. Obok smutku jest miejsce na żart i pasję, doświadczony zaś poeta nie igra i nie upaja się słowem, ale i wtedy, gdy tworzy niespodziewaną metaforę *(„Modlę się szeptem wieczornego deszczu")* lub efektowne porównanie *(„Wieczór jest cichy i spokojny Jak podniesione ręce")* — zawsze uzasadnia rację ich istnienia ich funkcją artystyczną: zamykają one przeważnie wiersz; z drugiej zaś strony, budując wcale złożone obrazy poetyckie (Przemiana, Burza, „Lokalka"), podbarwia je trudno uchwytnym elementem uczuciowym, nie wpadając w *awangardowe opisywactwo.*

W dorobku zaś poetyckim Staffa *Martwa pogoda* zajmie poczesne miejsce, wybujały w niej bowiem właściwości poety z ostatniego okresu tworzenia, obok nich pojawiły się jednak zapowiedzi nowej poezji, nowej przemiany Staffa; a wiersze, publikowane po ukazaniu się obu omawianych tomów wymownie świadczą o tem że najstarszy z polskich poetów jest jednocześnie najmłodszym z nich — i największym. *tb.*

(W „Trybunie dyskusyjnej“ zamieszczać będziemy nadsyłane artykuły, na tematy, wiążące się z zagadnieniem młodzieży akademickiej w Polsce.

Zrozumiałym jest, że stanowisko nasze nie zawsze pokrywać się będzie ze stanowiskiem autorów. Celem „Trybuny“ jest rozszerzanie perspektyw problemu akademickiego przez rzeczową krytykę i dyskusję).

STANISŁAW FRYBES

Zorganizowani i niezorganizowani

Rozgraniczenie uwidocznione w tytule jest aktualne. Wprowadziła je prasa i częstokroć wypowiedzi osób oficjalnych, odgraniczające ostro czynny i twórczy element zorganizowany, od „reakcyjnego“ jak powie krzykliwy dziennikarz, lub „biernego“, jak wyrazi się ktoś o większych talentach politycznych, ogółu. Rozgraniczenie to ma również uzasadnienie w postawie psychicznej młodzieży niezrzeszonej w organizacjach ideowo-wychowawczych, a genezą i konsekwencją tej postawy zajmiemy się za chwilę.

Tradycją naszego życia politycznego jest brak w tej dziedzinie kultury, polegającej na przemyśleniu, przyjęciu i realizowaniu pewnej koncepcji jako własnej, czy najbardziej nam odpowiadającej, oraz przemyśleniu i określeniu swego stanowiska wobec innych koncepcji.

W narodach o wysokim poziomie rozwoju, brak taki ma takie same znaczenie, jak nieokreślenie swego stanowiska wobec np. zagadnień religii, moralności, czy problemów wychowania. Jest rozumiany jako niepełność człowieka kulturalnego, który niezależnie od poziomu intelektualnego, kształtuje swój świadomy stosunek do świata.

W Polsce sprawa wygląda niestety inaczej.

Lata niewoli oraz inne czynniki, których określenie wymagałoby analizy sprawiły, że uważało się i uważa za chwalebne nie branie udziału w życiu politycznym. „To jest człowiek uczciwy i nie biorący się do politykowania“ mówiło się przed wojną. Stanowisko takie prowadziło do licznych konsekwencji.

Następstwem bowiem apolityczności jest klimat dla dykataury. Jeśli przeważająca część społeczeństwa nie ma własnej drogi politycznej, łatwo zdarzy się może, że energiczna grupa, będąca nawet w zdecydowanej mniejszości, opanuje ster państwa. Co gorsza, apolityczni godzą się potulnie na niszczenie innych ugrupowań i uprzywilejowani kliki, stwierdzając, że „choć trzymają za pysk, porządek jednak bądź co bądź jest“. Niedawne dni— sanacyjne, są dowodną ilustracją tej tezy.

Nie na tym jednak koniec. Bierność stwarza możliwości „robienia“ polityki opartej na tanich hasłach w typie „bij Żyda“, wygrywanych wśród młodzieży i naiwnych. Tak zwerbowani i wychowani politycy odznaczają się skrajną nietolerancją i rozwydrzeniem, w przekonaniu, że polityka jest ich monopolem.

Zjawiska powyższe zostały pogłębione w Polsce lat okupacji wychowaniem bojowników AK, opartym na wyszkoleniu wojskowym, a celowym pomniejszaniu problemów ideowych i politycznych.

W sumie ogół młodzieży cechuje dzisiaj, po skończeniu się walki i katastrofie AK, przy braku głębszych założeń ideologicznych i naturalnym po wojnie w ciężkich warunkach materialnych, niskim poziomie intelektualnym, ubóstwo i jałowość problematyki, brak perspektyw i własnych dróg rozwoju wewnętrznego.

Oto oświetlenie z jednej strony zagadnienia zorganizowani — niezorganizowani. O tej stronie zwykli niezrzeszeni zapominać, wysuwając w dyskusjach drugą grupę problemów, o których za chwilę.

Pamiętajmy jednak, że niedomaganie omówione powyżej, istniałoby niezależnie od takiego czy innego układu politycznego.

Drugą bowiem przyczyną problemu jest polityka istniejących organizacji ideowo-wychowawczych.

Nie będę się tu wdawał w obiektywną jej ocenę oraz analizę ewentualnych błędów. Postaram się natomiast podać opis stosunku niezrzeszonych do błędów, czy jak ktoś zechce sprostować, do błędów i ich pozorów. Chciałbym również wykazać, że opinii ogółu młodzieży, nawet gdyby była błędna, nie należy lekceważyć i pomijać.

Młodzież zorganizowana dzieli się w oczach przeciętnego ogółu zgrubsza biorąc na dwei grupy: ideowców i karierowiczów.

Popularne jest mniemanie, że nie tylko jednostki, ale przeważająca część niektórych (niezbyt zresztą liczebnych) organizacji, ma jako nienapisane założenie główne, robienie kariery na demokratyczności. Argumentami przemawiającymi za takimi podejrzeniami jest zupełna nieruchawość, gdy idzie o pracę, oraz inwencja w wygłaszaniu budujących słów, a także entuzjastyczne aprobowanie i propagowanie wszystkich posunięć czynników rządzących, przy czym entuzjazm ten jest tak stały i jednobrzmiący, że nie budzi zaufania.

O wiele trudniejszy jest problem momentów zniechęcających ogół w polityce młodzieży ideowej. Rozpatrzmy to na jednym przykładzie.

Grupa akademicka ZWM stoi, jeśli chodzi o górę, poza podejrzeniami o koniunkturalność. Są to ideowcy o określonych założeniach, świadomi celów, dalekich od osobistych.

Abstrahując od oceny ich ideologii, na którą zresztą jak wynika z pierwszej części artykułu nie wszyscy zdobyć się potrafią, wykażmy cechy metod działania, które przede wszystkim są krytykowane i niezawodnie wpływają na rozwój konfliktu zrzeszeni — niezrzeszeni.

ZWM-owcy sięgają zdecydowanie po inicjatywę we wszystkich ważniejszych sprawach, nie tylko politycznych, ale również naukowych, czy samopomocowych. Stanowisko takie prowadzi często do składania ważnych spraw w ręce ludzi, nie zawsze mających do tego odpowiednie przygotowanie.

Drugim momentem zrażającym ogół niezrzeszonych do ZWM-u, jest pewna polityka prowadzona przez tę organizację. Chodzi poprostu o to, że organizacja mieniąca się marksistowską, zmienia pielęgnowaną przez socjalistów formę „towarzysz" na „kolega". Jest to oczywiście zewnętrznym objawem. Słuszna czy niesłuszna opinia doszukuje się w tym symbolu.

Innym wreszcie czynnikiem, formującym stosunek do ZWM-u, jest, rzekłbym, wypadkowa omówionych wyżej punktów

ZWM-owcy występują nie tylko i nietyle jako młodzi marksiści, ale jako polska młodzież demokratyczna wogóle, i upatrując nieraz tam, gdzie naprawdę tego nie trzeba, „reakcję", pchają niezorganizowany ogół w ślepą uliczkę wiecznej negacji i krytycznego stanowiska wobec zorganizowanych.

Ogół młodzieży, której rzeczywistą postawą zajmiemy się za chwilę, odczuwa boleśnie to wypychanie z ram legalnej, twórczej działalności.

Nasuwa się jednak pytanie jakim naprawdę jest ogół młodzieży niezrzeszonej.

Problem wymaga obszernej i poważnej analizy, oraz uzasadnienia wniosków. Ograniczyć się tu muszę do tez, których obronę odłożyć trzeba do innego artykułu.

Wydaje się, że jakkolwiek większość młodzieży reprezentuje stan bierności politycznej, omówionej na wstępie, to jednak cechuje ją chęć do solidnej nauki, zasadniczo pozytywny stosunek do idei daleko idących reform społecznych, oraz zapał pracy nad odbudową. Trzeba jednak odpowiednią propagandą, popartą czynami, usunąć nałóg bezmyślności politycznej i osad równie bezmyślnej propagandy „szeptanej", a rozbudzić problematykę ideologiczną i taktyczno-polityczną.

Wśród młodzieży naszej istnieją niezawodnie pogłosy organizacji skrajnie nacjonalistycznych, powiedzmy faszystowskich. Na fakt ten oczu zamykać nie można.

Wydaje się jednak, że młodzież zorientowana politycznie, wszystkich prawie odcieni, szuka drogi legalnej i twórczej, pozwalającej odejść od beznadziejnej negacji, a klimat faszyzmu (nie mówiąc o jego zbrodniczych przejawach, będących jednak chyba przejawami poprostu bandytyzmu — stąd słusznie zajmie się nimi milicja) zniszczyć może radykalnie przede wszystkim solidarny i demokratyczny ruch całej młodzieży, oparty o ideę i program pracy organicznej.

Czy możliwość takiego ruchu istnieje?

Tendencje młodzieży niezrzeszonej, skłaniają się do odpowiedzi twierdzącej.

Jasnym jest jednak, że ruch taki musi się skupić wokół jakichś organizacji.

Sądzę, że przy spełnieniu pewnych postulatów, udać się to mogłoby istniejącym organizacjom młodzieżowym, wśród nich Związkowi Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Ośrodek ten mógłby wokół swego programu skupić bądź członków przyjmujących całość koncepcji politycznej i społecznej, bądź też sympatyków, którzy pobudzeni do myślenia politycznego włączą się choćby częściowo w twórczą pracę nad budową nowej rzeczywistości, rozumiejąc, że jest to jedyna droga do prawdziwie demokratycznego jutra, wolnego od grozy dyktatury i przymusu.

Jakież są wspomniane postulaty i czy wypełnić je może wspomniana organizacja?

W punktach warunki te wyglądałyby, jak sądzę, następująco:

Konieczne jest zainteresowanie ogółu dla prac i rozwoju swej organizacji, a stąd aktualnego życia politycznego.

Zainteresowanie wysuwa jako dalszy postulat żywy i twórczy ruch intelektualny o odpowiednim poziomie.

Akcja zainteresowania i popularyzacji musi być przeprowadzona drogą poważnych publikacji oraz ogólnych zebrań informacyjno-dyskusyjnych, poprzedzonych przygotowaniem lekturą.

Na skutek trudności omówionych na wstępie, organizacja, biorąca na swe barki pozyskanie ogółu, musiałyby wylegitymować się specjalnie wydatną pracą dla dobra uczelni, oraz ogółu studentów — przez pozytywną i godzącą rolę w organizacajch naukowych i samopomocowych. Rola jej w życiu młodzieży odznaczać się musi podnoszeniem poziomu intelktualnego oraz wyciągnięciem ogółu z ciemnej ulicy negacji. Równocześnie musi być to organizacja w pełni związana z życiem politycznym i mogąca w tym życiu odegrać czynną rolę.

Zapyta ktoś może, skąd prawo do stawiania takich postulatów?

W imię prawdziwej demokracji.

A, że w organizacjach ideowo-wychowawczych zrozumienie dla roli takiej istnieje, niech świadczy fakt, że artykuł jest drukowany w piśmie jednej z nich.

K R O N I K A

SPRAWY ZASADNICZE

O demokratyzację Uczelni Wyższych

Z inicjatywy Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (TUR), w Warszawie, w dniach 28 i 29 września odbył się Zjazd Profesorów-Demokratów przy obecności stukilkudziesięciu rektorów, profesorów i pracowników naukowych ze wszystkich wyższych uczelni w Polsce. W imieniu Rządu Zjazd przywitał wiceprezydent KRN tow. Szwalbe, oświadczając między innymi:

„...Rząd ma obowiązek stworzyć odpowiedni klimat dla badań naukowych oraz zapewnić niezbędne warunki dla rozkwitu nauki i tak, jak to będzie możliwe w naszej aktualnej sytuacji ekonomicznej, znośne warunki bytu dla ludzi nauki.

Nauka musi być wolna. Badania naukowe nie mogą być krępowane względami partyjnymi, lub bieżącymi poglądami politycznymi kierownictwa nawy państwowej. Nie można wątpić, że rzetelne badania naukowe mogą iść tylko w parze i na rękę postępowi i demokracji.

...Trzeba otoczyć naukowców i badania naukowe opieką. Trzeba umożliwić im dobre warunki pracy naukowej. Trzeba popierać wysiłki fachowców w nawiązywaniu kontaktów naukowych z zagranicą. Trzeba powiększyć ilość katedr i niektórych katedr badawczych w stopniu, w jakim sami zainteresowani to określą. Trzeba przede wszystkim wprowadzić w życie zasadę, że pracownicy naukowi, jeden z podstawowych i cennych aktywów naszej gospodarki, muszą być traktowani przez państwo demokratyczne, jako najbardziej wykwalifikowani zawodowcy: a więc na pierwszym w kraju szczeblu pod względem wysokości uposażenia, dodatków pieniężnych, — świadczeń mieszkaniowych i aprowizacyjnych...".

Programowe referaty Zjazdu, szeroko dyskutowane wygłosił prof. Leszczycki na temat: „Organizacja wyższych uczelni" i prof. Szymanowski na temat „Zagadnienia współczesnej młodzieży akademickiej".

Zasadniczą treścią obrad była sprawa demokratyzacji i zmiany ustroju szkół wyższych. Osiągnięte winno być to drogą ewolucji dotychczasowego systemu szkół akademickich, przez rozszerzenie składu senatów akademickich i uczynienie większej ilości osób odpowiedzialnych za losy uczelni, przez centralną habilitację sił naukowych, uniezależnioną od zawiści i konkurencji zawodowych, przez ułatwienia daleko idące dla przypływu studentów bez względu na ich cenzus majątkowy i klasowy. Zjazd wypowiedział się za zdecydowaną pomocą Państwa dla pracowników nauki i dla młodzieży studiującej.

Wzięty jako całość Zjazd profesorów demokratów według określenia rektora prof. Raabego „...wytworzy konsolidację opinii postępowych sfer profesorskich i wytyczy im kierunek działania. Pobudzi również czynniki ministerialne, które niewątpliwie niczego nie uczyniły dotąd w kierunku racjonalnego i poważnego zreformowania stosunków na wyższych uczelniach".

Rada Szkół Wyższych

Działalność powstałej na mocy dekretu Rady Ministrów, Rady Szkół Wyższych, mającej ująć całokształt problemu w ramy organizacyjne, naukowe i społeczne, dostosowane do warunków nowej rzeczywistości polskiej, idzie w dwu kierunkach:

1) rozwiązanie problemu wyższych uczelni,
2) rozwiązanie problemu młodzieży akademickiej.

Problem wyższych uczelni wymaga planowania sieci przestrzennej szkół, organizacji samych uczelni i reformy studiów akademickich.

Pierwszy z tych punktów narzuca nawet powierzchowna obserwacja. Przykład Krakowa, w którym koncentruje się prawie połowa studentów polskich i znaczna część katedr, na niekorzyść nieobsadzonych, lub słabo obsadzonych uczelni w innych częściach kraju jest typowym przykładem sytuacji, wymagającej zmiany — dotychczasowej, bezplanowej gospodarki siłami naukowymi i bezplanowej rozbudowy uczelni, nie mających podstaw materialnych, ani możliwości rozwojowych. Łączy się to ściśle z punktem drugim, organizacją i rozbudową samych uczelni. Reforma studiów natomiast, jest zagadnieniem osobnym. Polegać będzie na uproszczeniu studiów tam gdzie da się to uczynić bez szkody dla poziomu i umiejętności studentów, na zlikwidowaniu przerostów teoretycznych przedmiotów dodatkowych, zwłaszcza na studiach prawnych i technicznych, gdzie sprawa jest szczególnie ważna.

Uchwalony obecnie przez Radę Ministrów dekret o nadaniu praw Akademii Nauk Politycznych w Warszawie i o tytule inżyniera dla absolwentów szkół technicznych o typie Wawelberga jest wynikiem właśnie reformowania studiów w duchu dobrze pojętej celowości. Reforma studiów — jako czynnik daleko zmieniający obraz i strukturę szkolnictwa wyższego — będzie realizowana drogą łagodnej ewolucji ku nowym formom nauki współczesnej.

Problem młodzieży akademickiej, jak w ogóle problem młodzieży namiętnie omawiany ostatnio i dyskutowany, zajmuje ważne miejsce w prasach Rady Szkół Wyższych. Program pracy w tej dziedzinie formułuje przewodniczący Rady, p. Sokorski w nast. słowach:

„Zadaniem Rady Szkół Wyższych będzie ułatwienie naszej młodzieży przezwyciężenia kompleksów natury ustrojowej i tak zwanego kompleksu AK, a jednocześnie stworzenie materialnej bazy dla studiów. Podwyższenie wysokości stypendiów i uwzględnienie ich ilości, rozbudowa burs, zwrot domów akademickich zajętych dotąd przez państwowe instytucje, rozwój wczasów akademickich letnich i zimowych, polepszenie jakości stołówek i samych warunków pracy naukowej, będzie w tej dziedzinie poważnym krokiem naprzód.

Uważamy też, że nadszedł czas, żeby po wyborach państwowych przeprowadzić wybory do Bratniej Pomocy i powołać do życia Centralną Reprezentację Akademicką w postaci Naczelnego Komitetu Akademickiego — przedstawicieli Bratniaków, Kół Naukowych i organizacji ideowych młodzieży."

Jesteśmy przekonani, że Rada Szkół Wyższych program ten szybko wprowadzi w życie.

Z NASZYCH UCZELNI

Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej — pierwsza uczelnia w nowej Polsce

Nie każdy wie, że pierwszą wyższą uczelnią jaka powstała w odrodzonej Polsce, jest uniwersytet im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Niezaprzeczalną zasługą P.K.W.N. jest, że już w trzy miesiące po oswobodzeniu Lublina, w chwili gdy front był odległy o niecałe 70 km, zdecydował się utworzyć normalny uniwersytet. Grono profesorów, docentów, pracowników naukowych — ludzi dobrej woli, z prof. H. Raabem na czele, przystąpiło do pracy. W nieopalanych salach, w prowizorycznych pracowniach pozbawionych często najkonieczniejszych przyrządów, bez podręczników, odbywały się wykłady i ćwiczenia dla licznej rzeszy studentów. Postawa ludzi, którzy na apel władz, nie pytając o korzyści, czy wynagrodzenie stanęli do odbudowy kulturalnej kraju, odcina się jaskrawo na tle znacznej wówczas grupy wyczekujących, którzy, jeśli nie negatywnie, to w każdym razie obojętnie zachowywali się wobec zachodzących przemian.

W ciągu dwóch lat istnienia, uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej poszczycić się może nielada osiągnięciami. Istnieją wydziały: rolny, przyrodniczy, lekarski, lekarsko-

weterynaryjny i farmaceutyczny, na których studiuje przeszło 2.000 studentów. Dzięki intensywnej i wytężonej pracy powstały pracownie, kliniki, sale wykładowe; niektóre szczególnie dobrze postawione. Przede wszystkim: Collegium Anatomicum, gdzie mieszczą się prosektoria wydziałów: lekarskiego i lekarsko - weterynaryjnego, następnie pracownie: histologiczna i fizyczna. Wreszcie klinika Psychiatryczna w Abramowicach, byłym majątku ziemskim (4 km od Lublina), który został oddany do dyspozycji Uniwersytetu po przeprowadzeniu reformy rolnej, i dzięki staraniom i zapobiegliwości prof. Ossendowskiego, przebudowany na szpital psychiatryczny nowocześnie urządzony, jako jedyna tego rodzaju placówka w województwie Lubelskim.

Te pozytywne osiągnięcia nie przesądzaja jednak faktu, że młodzież studiująca borykać się musi z nielada trudnościami. Do najważniejszych zaliczyć trzeba brak domów akademickich. Stosunkowo niewielki procent spośród studiujących to lublinianie, posiadający na miejscu rodziny. Większość przyjezdnych odnajmuje pokoje sublokatorskie, o które zresztą bardzo trudno i za które płacić trzeba bajońskie sumy (do 1.000 zł miesięcznie!). Przydzielona ostatnio uniwersytetowi pewna ilość baraków mieszkalnych, w których projektuje się umieszczenie bezdomnych studentów, niestety nie rozwiąże całkowicie sprawy. Wybudowanie obszernego domu akademickiego na terenie Lublina jest koniecznością nieodzowną. Kwestia podręczników jest w tym samym stopniu paląca. Znane są olbrzymie trudności do przezwyciężenia, nim zaopatrzy się młodzież akademicką w niezbędne książki. Dlatego też z pewnością dla większości skrypty stanowić będą jedyną pomoc w nauce. Tymczasem każdy skrypt kosztuje trzysta, czterysta złotych i więcej (papier kupowany na wolnym rynku!). W ciągu roku, student, znajdujący się zazwyczaj w trudnych warunkach materialnych musi wydać poważną sumę na ten cel. Przydziały papieru dla organizacji akademickich zajmujących się wydawaniem skryptów, mogłyby tę bardzo ważną sprawę pomyślnie rozwiązać.

Władze oświatowe winny kierować się zasadą, by ograniczyć koszta związane ze studiami do minimum. Tymczasem każdy student na drugim roku medycyny Uniwersytetu M-Curie-Skłodowskiej już w bieżącym roku akademickim zmuszony był opłacić wpisowe, pracownię itp. razem ok. 900 zł, przy czym na innych wydziałach opłaty nawet są wyższe (farmacja). Jeżeli wziąć pod uwagę, że student (i to nie każdy) otrzymuje 500 zł miesięcznie stypendium (nawet 1.000 — jest za mało w tym wypadku) to sytuacja jego przedstawia się niezbyt różowo.

K. K.

Co słychać w SGGW

Gdy po skończeniu wojny uczelnie warszawskie poczęły powracać do życia, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego nie znalazła się w liczbie najbardziej zniszczonych. Takby się wydawało, potrząc na ocalałe mury. Zabrakło jednak części najcenniejszej: bogatych bibliotek, doskonale wyposażonych laboratoriów i zakładów naukowych. Uczelnia nieprzystosowana była do nowych warunków, wymagających wchłonięcia liczniejszych niż przed wojną rzesz młodzieży, zwłaszcza chłopskiej i robotniczej.

W odbudowie i unormowaniu życia akademickiego duże zasługi położyło Towarzystwo Bratniej Pomocy Studentów SGGW. Działalność jego rozpoczęta przy wynoszeniu gruzu i zbijaniu prymitywnych pryczy, objęła z kolei pomoc stypendialną, starania o przydziały tekstylne, stołówkę (korzysta ponad 800 osób, z czego część bezpłatnie) itp. Uzyskano dom wypoczynkowy w Wieńcu — Zdroju. Przystąpiono do współpracy w Akademickim Komitecie Odbudowy Stolicy.

Życie organizacyjne grupuje się w licznych kołach naukowych, z których na czoło wysuwa się Koło Oświaty Rolniczej. Celem KOR jest przygotowanie członków do pracy zawodowej i społecznej na wsi. Praca Koła polega na korzystaniu z biblioteki i czasopism fachowych, urządzaniu zebrań i referatów wraz

z dyskusją, organizowaniu wycieczek i praktyk wakacyjnych. Koło liczy obecnie 120 członków.

W bieżącym roku, wobec przyjęcia 480 nowych studentów, praca SGGW przybiera coraz szerszy zakres. Realizacja planów napotyka jednak na duże trudności.

Jest np. faktem, że SGGW posiada 17 majątków ziemskich. Jednak ziemniaków dla studentów z majątków tych nie ma. Nie wszyscy wiedzą, że Zarząd Bratniej Pomocy zakupuje ziemniaki na wolnym runku...

KIEDY RUSZĄ DALSZE LATA?

W Politechnice Warszawskiej czynny jest tylko 1-szy i 2-gi kurs wydziału mechanicznego, choć inne wydziały czynne są prawie wszystkie całkowicie. Wielu studentów Politechniki Warszawskiej, którzy mają 2, nawet 3 kursy odrobione, chciałoby swe studia skończyć. Uniemożliwia to jednak brak wyższych kursów. Czy mają czekać jeszcze rok, lub dwa, aż zostanie uruchomiony na Warszawskiej Politechnice 3 i 4 kurs wydziału mechanicznego?

DLACZEGO UNIWERSYTET WARSZAWSKI NIE ODBUDOWUJE SIĘ?

Mimo stosunkowo niewielkich zniszczeń zupełne milczenie panuje w sprawie odbudowy Uniwersytetu Warszawskiego. Przerwała je jedynie na krótko odezwa Ministra Oświaty, wzywająca młodzież szkolną do zbiórki na ten cel. Ale to stanowczo za mało. Najważniejsza uczelnia stolicy Polski nie może wegetować gorzej niż najbardziej zapomniana szkoła na peryferiach kraju. Możnaby sądzić, że Uniwersytet Warszawski jest potraktowany po macoszemu przez wszystkich tych, których głos może zaważyć w sprawie odbudowy stolicy.

POMOC I OPIEKA

STYPENDIA ZAGRANICZNE

Amerykańska Federacja Kobiet z Wyższym Wykształceniem ofiarowała kilka stypendiów dla Polek na studia lub prace badawcze w instytucjach naukowych Stanów Zjednoczonych, roczny pobyt w Ameryce, naukę i całkowite utrzymanie oraz niezbędne przejazdy na terenie USA. Przewidziany jest pewien fundusz gotówkowy na koszt uzupełnienia garderoby, wycieczek wakacyjnych itp.

Kandydatki powinny się zgłosić po bliższe informacje i formularze do Komitetu Spraw Międzynarodowych Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem — dr Helena Więckowska, Warszawa, Smulikowskiego 12 m. 12, codziennie w godz. 15 — 17.

ZASIŁKI DLA PRACOWNIKÓW NAUKI

Komisja do Spraw Odbudowy Nauki Polskiej przy Centralnym Urzędzie Planowania przeznaczyła pewną kwotę na stypendia dla pracowników naukowych. Wysokość stypendiów wynosi: 6.000 zł miesięcznie dla stypendystów, którzy poświęcają się całkowicie pracy naukowej i nie pracują poza tym zarobkowo oraz 3.000 zł miesięcznie dla stypendystów, pracujących zarobkowo, co do których Komisja orzeknie, że praca zarobkowa nie przeszkadza im w wykonywaniu pracy naukowej.

Podania należy kierować do Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty, z załączeniem życiorysu, tematu pracy naukowej i zaświadczenia profesora, pod którego kierunkiem praca ma być wykonana.

BRATNIAK KATOWICKI DZIAŁA

Stowarzyszenie Bratniej Pomocy przy Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach rozwija ożywioną działalność.

Dzięki pracy Komisji Wydawniczej pokryto wszystkie zapotrzebowania studentów na skrypty przy zachowaniu możliwie jak najniższych cen. Z Funduszu Stypendialnego korzystało 120 słuchaczy. Udzielono również do-

raźnej pomocy w formie zapomóg oraz pożyczek na pokrycie kosztów egzaminacyjnych. Stołówka Bratniej Pomocy wydawała dziennie 100 obiadów.

Staraniem Bratniej Pomocy studenci otrzymali dwa domy wypoczynkowe w Puszczykowie.

POMOC W CYFRACH

Dla zapewnienia warunków materialnych studentom, Min. Oświaty przeznaczyło w roku akademickim 1945/46 — 10 milionów złotych miesięcznie na stypendia. Biorąc pod uwagę wyżywienie w stołówkach oraz przydziały odzieżowe, pomoc państwa wynosiła w ub. roku akademickim około 3 tys. zł miesięcznie na jednego studenta. Poza tym wiele stypendiów ofiarowały Min. Przemysłu, Rolnictwa, Kultury i Sztuki oraz instytucje społeczne i partie polityczne.

Mimo zniszczeń wojennych uruchomiono 72 domy akademickie, w których znalazło pomieszczenie 42 proc. ogólnej liczby sudentów. Koszt odbudowy w wysokości 28 milionów zł pokryły władze państwowe.

W trosce o zdrowie studentów uruchomiono 2 sanatoria akademickie, szereg poradni lekarskich we wszystkich ośrodkach akademickich oraz zapewniono w 36 stołówkach wyżywienie.

W bieżącym roku akademickim 1946—47 fundusz stypendialny podwyższony zostanie do 15 milionów zł miesięcznie. Zwiększone kwoty przyznane zostaną na utrzymanie stołówek, na wydawanie skryptów i podręczników oraz na ośrodki zdrowia i ambulatoria. .

Stałe stypendia ofiarowały ponadto w roku bież. Min. Obrony Narodowej, Komunikacji, Przemysłu, Skarbu, Ubezpieczalnie oraz Rady Narodowe i Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej.

5 STUDENTÓW KALIFORNIJSKICHI NA U. J.

Z inicjatywy Min. Oświaty przyznano w porozumieniu z ambasadą R.P. w Stanach Zjednoczonych 5 stypendiów dla Polaków obywateli amerykańskich pragnących odbywać studia polonistyczne w kraju. Stypendia przyznano pięciu absolwentom uniwersytetu w Kalifornii — odbędą oni roczne studia z zakresu polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

ILU NAS MOGŁO BYĆ

Wskutek całkowitego zamknięcia za cały okres wojny straciliśmy 110 tys. małych maturzystów, 75 tys. dużych matur, 30 tys. dyplomantów w szkołach wyższych, a w szkolnictwie zawodowym czynnym częściowo 80 tys. absolwentów szkół zawodowych licealnych, gimnazjalnych i innych. .

20 STUDENTÓW Z POLSKI JEDZIE NA STUDIA DO MOSKWY

Na zaproszenie Ambasady Związku Radzieckiego w Warszawie, udaje się na studia w wyższych uczelniach moskiewskich 20 studentów z Polski.

STUDENCI KRAKOWSCY W CZECHOSŁOWACJI

Grupa studentów wyższych uczelni technicznych w Krakowie odbyła w okresie wakacyjnym praktywę w wielkich zakładach przemysłowych Czechosłowacji, m. in. w fabrykach „Skody" w Pilźnie. Studenci polscy odbywali praktykę wspólnie z młodymi technikami czeskimi, otrzymując mieszkanie, pełne utrzymanie oraz stawki wynagrodzeń takie same jak studenci czescy.

LUBLIN BĘDZIE MIAŁ MIASTECZKO AKADEMICKIE

Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie przeznaczyła pół miliona złotych na roboty wstępne przy budowie miasteczka akademickiego. Przede wszystkim ma by zbudowany Dom Akademicki oraz budynek fizyki i chemii.

Zawody profesorskiego zawodu

Skandaliczne warunki pracy i bytowania polskich naukowców są ostatnio często i wyraźnie piętnowane przez prasę. „Nikt z nas nie zrozumie, dlaczego pensja młodej aktorki (w Państwowym Teatrze) jest większa, niż pensja profesora wyższej uczelni. Dlaczego więcej od uczonego zarabia woźny w Zjednoczeniu Przemysłu Gumowego?“ — z goryczą i oburzeniem pytał „żłk“ w jednym z ostatnich numerów „Kuźnicy“. I rzeczywiście stosunki panujące, na tym polu były dotąd opłakane. Dotyczyło to nie tylko losu naukowców polskich, związanych charakterem swej pracy z wyższymi uczelniami, lecz także setek uczonych, badaczy i niższych pracowników naukowych wszelkich dziedzin nauki i sztuki.

W kilkudziesięciu muzeach i bibliotekach samorządowych, pracownicy naukowi żyją w nędzy, opłacani wg. stawek b. niskich, przyjętych w tych instytucjach, traktowani jak niżsi funkcjonariusze biurowi, ba gorzej, bo „nieproduktywni“.

Mały przykład: w jednym z miast, dyrektor dużej biblioteki naukowej otrzymuje miesięcznie 2.100 zł. Żadnych przydziałów, ani deputatów nie dostaje. W tym samym mieście maszynistka w Państwowej Centrali Handlowej ma 6.000 zł, b. dobre przydziały i możność nabycia wszelkich towarów po cenach znacznie niższych od rynkowych.

Z wielkim szumem obiecywane przez KCZZ zrównanie rozpiętości płac jest ciągle jeszcze fikcją, albo marzeniem.

Pytanie: czy człowiek starszy, zmęczony wojną i zniszczony okupacją, nie może dojść do przekonania, że z trudem latami zdobywana wiedza jest raczej niepotrzebnym balastem? Że, aby... móc dzieci ubrać i posyłać do szkoły, należało raczej kiedyś robić kurs maszynopisania zamiast doktoratu?

Z zadowoleniem przeczytaliśmy, że Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa w Łodzi wprowadziła do mieszkań, zwolnionych przez elementy nieprodukcyjne, pierwszą grupę naukowców Uniwersytetu Łódzkiego Że Rada Szkół Wyższych przeprowadziła sprawę podwyżki uposażeń profesorskich. Że pono rusza się Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Czas, by odpowiednie punkty Manifestu PKWN poczęły być naprawdę realizowane!

Powoli jednak zaczyna się coś robić.

SPRAWY AKADEMIKA

Biurokratom piętrowe biurka!

Ministerstwo Komunikacji w odpowiedzi na liczne, stawiane pod adresem Centralnego Zarządu Motoryzacji w Warszawie zarzuty ze strony sfer akademickich w związku z powolnym tempem „ewakuacji“ Bratniaka na pl. Narutowicza — stwierdza w oficjalnym sprostowaniu m. in. że: „CZM ...w terminach z Fundacją Domów Akademickich uzgodnionych... stopniowo gmach zwalnia“.

— Dlaczego więc znów opóźniono termin ostatecznej wyprowadzki na grudzień br.? Czy to też było uzgodnione z fundacją? Wydaje się, że oświadczenie ma charakter bardzo jednostronny.

W ogóle sprawa zakrawa na świadome lekceważenie cudzych praw i postanowień najwyższych władz państwowych. Czy CZM (czy jak niegdyś się nazywał PUS) zajmując gmach „Bratniaka“ nie wiedział czyją stanowi on własność i jaki jest jego właściwy użytek?

A może przypuszczał, że wogóle wyższych uczelni w Warszawie reaktywować się nie będzie? Choć zdaje się, że rozporządzenie Premiera z lipca 45 r. powinno było go z błędu wyprowadzić. Czy, gdyby już wówczas rozpoczął CZM remont jakiegoś gmachu, nie siedziałby dziś spokojnie, zamiast bronić i tak straconej pozycji?

Nikt w Warszawie nie uwierzy, że na ten-

cel nie znalazłyby się kredyty. A czasu — było aż nadto. Dziś sytuacja wyłącznie z winy CZM jest katastrofalna. W najmniejszych ciupkach stawia się po 3—4 łóżka piętrowe! Stłoczenie jest potworne. W tych warunkach uczyć się — doprawdy niepodobna!

BĘDZIEMY MIELI MGR. INŻYNIERII

Sekcja Politechniczna Rady Naukowej opracowała projekt ujednolicenia programu studiów 3-letnich wyższych szkół inżynierskich z programu 3-ch pierwszych lat Politechniki, z tym, że 2 wzgl. 3 lata następne studiów w Politechnice, byłyby poświęcone pracy naukowej. W związku ścisłym z tym projektem stoi propozycja nadawania tytułu inżyniera absolwentom szkół trzyletnich, jako tytułu zawodowego, zaś tytuł naukowy (np. mgr. nauk technicznych) otrzymywaliby absolwenci politechnik, którzy poświęciliby się pracy naukowej.

ZAGRANICZNE DYPLOMY WAŻNE

Ministerstwo Zdrowia zadecydowało, że lekarze z dyplomami zagranicznymi mają prawo wykonywania praktyki lekarskiej w kraju. Sprawa uznania stopnia naukowego i umożliwienia dalszej pracy naukowej w kraju nie została jeszcze definitywnie rozwiązana.

PODANIOWA ANARCHIA

Bardzo różne są wymagania poszczególnych szkół wyższych przy składaniu podań o przyjęcie. Na jednych wymagane są świadectwa w oryginale, na innych wystarczą odpisy. Niektóre uczelnie wymagają świadectw niekaralności, inne wogóle tego nie żądają. Różna jest ilość wymaganych zdjęć, od 2 do 4 (W-wa). Czas byłoby te sprawy ująć w jednolity system. Przyświecać winno hasło: oszczędzić akademikom wydatków i drogiego czasu — oszczędzić niepotrzebnych przerostów biurokracji.

PRAKTYKA CZY GŁODÓWKA

Słuchacze Akademii Górniczej w Krakowie, którzy odbywali praktykę w hutach śląskich, stwierdzili po powrocie, że niejednokrotnie kierownictwa przemysłowe zaniedbywały zupełnie sprawy aprowizacji praktykantów, traktując ich po macoszemu. Dziwimy się brakowi zrozumienia ze strony władz przemysłowych, dla potrzeb życiowych przyszłych kierowników — dziś tak niegościnnych — zakładów pracy.

DLACZEGO?

Jak podała prasa, prof. A. Szyszko-Bohusz został usunięty ze stanowiska kierownika prac konserwatorskich na Wawelu. Nie znamy szczegółów i motywów decyzji Min. Kultury i Sztuki, dotyczących tej sprawy, lecz wydaje się co najmniej dziwnym odsuwanie od miejsca swej 30-letniej niezmordowanej pracy człowieka, którego olbrzymie zasługi w dziele odbudowy, przebudowy, rekonstrukcji i konserwacji Wawelu są niezaprzeczalne.

Z. N. M. S. PRZY PRACY

Środowisko Lubelskie organizuje się

(KK). Środowisko lubelskie właściwie dopiero w bieżącym roku akademickim zamierza rozwinąć szerszą działalność na terenie uniwersytetu. Zwróciliśmy się więc 8.10 b. r. do Rektora tut. Uniwersytetu z prośbą o oficjalne zalegalizowanie Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej na terenie U. L.

Jak wiadomo, Rektorem u nas jest Towarzysz prof. Raabe, przeto zostaliśmy bardzo przychylnie przyjęci i otrzymaliśmy obietnicę poparcia i współpracy ze strony władz uniwersyteckich. Teraz nasza największa bolączka. Mimo wysiłków w tym kierunku nie udało nam się dotąd zdobyć nie tylko własnego lokalu dla Zarządu Środowiska, ale nawet choćby osobnego pokoju. O ten brak odpo-

wiedniego pomieszczenia rozbijają się nasze plany pracy. Obecnie mamy kąt w pokoju należącym do sekretarza wojewódzkiego PPS no i oczywiście przeszkadzamy mu w urzędowaniu conajmniej w tej mierze, w jakiej i on nam przeszkadza.

Środowisko Lublin ZNMS zamierza w bieżącym roku akademickim wydać szereg skryptów i przez rozsprzedanie ich po możliwie jak najniższych cenach, lub nawet częściowe rozdanie bezpłatnie, przyjść z pomocą najbiedniejszym kolegom.

Poprzez referaty i wykłady organizowane możliwie często, nawiązany zostanie ścisły kontakt pomiędzy całą masą niezrzeszonych studentów a młodzieżą zgrupowaną w ZNMS. Młodzież akademicka nie może być jakąś kastą ludzi, zajmujących się wyłącznie swoimi sprawami i bolączkami: wysiłek Środowiska ZNMS idzie w tym kierunku, ażeby zbudować pomost łączący młodą inteligencję polską z klasą robotniczą i chłopską.

Z pewnością współpraca organizacji studenckich z Senatem Akademickim, na czele którego stoi znów po powrocie ze stanowiska ambasadora Polski w Moskwie prof. Raabe, przyniesie konkretne rezultaty i możliwie szybko znikną istniejące jeszcze trudności w życiu studenta uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej.

Z życia Środowiska Toruńskiego

Środowisko UMK po krótkim letargu wakacyjnym znów przystąpiło do żywszej działalności. Zrozumiałe, że nie można pojmować słowa „letarg" dosłownie, bo odnosi się on raczej do naszej siedziby w Grodzie Kopernika, skąd porozjeżdżano się na wszystkie strony świata ZNMS żył, działał, tworzył w Międzyzdrojach, nad szarym Bałtykiem, jak również w Wieńcu-Zdroju koło Jeleniej Góry, w których znaleziono nowe natchnienie do pracy społecznej i do nauki. Co do pierwszej, Zarząd poświęcił kilka zebrań sprawom dotyczącym strony gospodarczej środowiska, jak również omówieniu na nich programu pracy na rok 1946/47.. Przede wszystkim położono nacisk na współpracę oświatową z OMTUR-em, stawiając do dyspozycji OMTUR-owi naszych prelegentów. Tow. Rajchman wszedł w skład Komitetu Grodzkiego OMTUR. W nowym roku akademickim położono nacisk na akcję programową, w wyniku której liczba członków powoli, ale stale wzrasta. Trzeba zaznaczyć, że na Pomorzu w dziedzinie socjalizmu trzeba kontynuować pracę pionierską, a zatem miłą pracę i wdzięczną. Ufamy swej sile! Ostatnio zorganizowano również Koło przy Uniwersyteckich Kursach Przygotowawczych w Bydgoszczy, a w związku z przyłączeniem samodzielnej dotychczas katedry nauk społecznych w Olsztynie do Uniwersytetu Kopernika w Toruniu, zamierza się zorganizować koło ZNMS w stolicy Mazurów. Środowisko nasze skupia młodzież, która w większości znajduje się w trudnych warunkach materialnych. Stąd ze zrozumiałych względów położono nacisk na akcję samopomocową, nawiązując kontakt z Tow. Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych, czy też starając się o płatne praktyki dla naszych członków itp. W „Bratniej Pomocy" mamy 4 delegatów (2 członków prezydium, 2 członków zarządu). Do WK PPS oraz do WK OMTUR delegowano przewodniczącego koła, tow. Zakrzewskiego. „Oczkiem w głowie" jest nasza biblioteczka, która zawiera dzieła przede wszystkim o podłożu ideologicznym oraz nowości literackie. W ostatnich dniach zorganizowano referat prasowy którego kierownictwo objął tow. Wierzbowski. Warto zaznaczyć że od czasu do czasu umieszcza się również aktualia ZNMS-owskie na łamach organu WK PPS — „Robotnika Pomorskiego".

Redaguje Komitet — Redaktor naczelny: Jan Strzelecki

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Mokotowska 3, I p

1037 — Graf. Spółdz. Pracy „Grochów", Grochowska 194. B-14546

Celem uniknięcia nieporozumień, Redakcja „PŁOMIENI“ stwierdza, że „PŁOMIENIE“ — tradycyjny organ Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej ze spółdzielnią wydawniczą „Płomienie“ nie mają nic wspólnego.

PŁOMIENIE

ORGAN ZWIĄZKU NIEZALEŻNEJ
MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

Cena 10 zł.